

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok VI, nr 7 (140)

Wilno, 11 kwietnia 1995

cena 60 ct.
(1 zł., indeks 383678)

W numerze:

- Wielki Tydzień w Kościele Św. Ducha s.1 i 3
- Stawka na Akcję Wyborczą s.2
- Polska Galeria Artystyczna "Znad Wilni" s.2
- Mickiewiczowskie pojmowanie ojczyzny s.4-5
- Rozmowa z red.naczelnym "Naszej Niwy" s.5
- W 90 rocznicę urodzin Jerzego Ordy s.6
- Nasze Małe Ojczyzny — praca konkursowa s.7
- Wiersze Tadeusza Fillpowicza s.8

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

- 25 marca odbyły się drugie po odzyskaniu niepodległości wybory samorządowe. Wzięło w nich udział ok. 43 proc. osób uprawnionych do głosowania. Najwięcej miejsc w radach samorządu uzyskała Partia Konserwatyistów — Związek Ojczyzny (426), następnie Demokratyczna Partia Pracy (297). Akcja Wyborcza Polaków na Litwie uzyskała 69 miejsc.
- 27 marca w Kiszyniowie prezydenci Litwy i Mołdowy — Algirdas Brazauskas i Mircea Snegur podpisali umowę o przyjaźni i współpracy.
- 28-29 marca prezydent RL przebywał z wizytą oficjalną na Ukrainie. W jej trakcie podpisano deklarację o pogłębieniu współpracy litewsko-ukraińskiej oraz inne dokumenty.
- Algirdas Brazauskas oświadczył, iż nie weźmie udziału w uroczystościach związanych z 50-leciem zakończenia II wojny światowej, które odbędą się 9 maja w Moskwie.
- 26-28 marca z oficjalną wizytą przebywał na Litwie premier Królestwa Danii Poul Nyrup Rasmussen z Małżonką.
- 31 marca Algirdas Brazauskas spotkał się z przedstawicielami mniejszości litewskiej w Polsce. Jego zdaniem, polscy Litwini napotykają nadal trudności w rozstrzygnięciu swych problemów.
- Rząd wyznaczył nowego redaktora naczelnego "Kurlera Wileńskiego" na miejsce zdymisjonowanego Zbigniewa Balcewicza. Od 4 kwietnia został nim Czesław Malewski, nauczyciel historii, do niedawna dyrektor wileńskiej szkoły im. J.I.Kraszewskiego.
- W dniach 6-7 kwietnia w Wilnie przebywała z wizytą delegacja Rady Najwyższej Białorusi na czele z Mieczysławem Gribem. Gości podejmowali najwyżsi dostojnicy Litwy.
- Od 1 kwietnia nastąpiła literalizacja marż handlowych na żywność wyprodukowaną w kraju. Przewiduje się, że w związku z tym ceny żywności wzrosną o 4-5 proc.
- W Wilnie odbyły się obrady Innowacyjnego Forum Europy Centralnej i Wschodniej, których tematem były polityczne i ekonomiczne więzi Krajów Bałtyckich z najbliższymi sąsiadami: Białorusią, Polską i Rosją.
- Ustawa "O statusie uchodźcy w RL" ma być przyjęta w czerwcu br. Będzie kosztowała ok. 12 mln Lt. Dania i Szwecja zgodziły się pokryć część kosztów. Ustawa ma uchronić Litwę przed napływem nielegalnych uchodźców.
- Na pobór wiosenny do wojska przeznaczono 1,5 mln Lt, za co zamierza się umundurować i dostarczyć powołaną młodzież na miejsce służby. W tym roku zasadniczą służbę wojskową ma pełnić 4,5 tys. młodych mężczyzn.
- Z opublikowanych w końcu marca wyników sondaży wynika, że największym zaufaniem na Litwie darzy się Kościół. Prezydent znalazł się na ósmym, Rząd — na dziewiątym zaś Sejm — na dziesiątym miejscu.
- Na początku kwietnia Litewska Agencja Telegraficzna ELTA obchodzi swe 75-lecie.
- 28 marca w pierwszy rejs na linii Wilno-Berlin-Wilno wystartował samolot niemieckiej spółki lotniczej "Deutsche BA". Loty tej spółki będą odbywały się we wtorki i czwartki. Cena biletu w obydwie strony — 622 USD.
- W dniach 5-9 kwietnia odbył się Międzynarodowy Festiwal Mody "In Vogue Vilnius 95". Udział wzięli słynni projektanci — Paco Rabanna, Nolan Miller, Olivier Lapidus, Alessandro Lassi.
- Z tournée po Stanach Zjednoczonych wrócił polski zespół "Wileńszczyzna" pod kierownictwem Jana Mincewicza. Sukces towarzyszył zespołowi w Chicago, New Jersey i Nowym Jorku.

Opr. B. J.

*Życzenia
pogodnych, zdrowych
i pełnych nadziei na lepsze
Świąt Wielkanocnych
swym Czytelnikom,
Sympatykom
oraz
Przyjaciołom*

*składa
Redakcja*



Fot. Zygmunt Świątek

Drogi odrodzenia wiary

Wielki Tydzień w kościele pod wezwaniem Ducha Św. w Wilnie A.D. 1994

Aleksandra Niemczykowa

Po pięćdziesięciu latach dane mi jest przeżyć liturgię Wielkiego Tygodnia znów w Wilnie. Kiedy tu mieszkałam, to nie był mój kościół parafialny, ale teraz, gdy mnie św. Piotr spyta przy bramce do wieczności — z jakiej jestem parafii — pomyślę się z pewnością i odpowiem w pierwszym odruchu: z parafii Św. Ducha w Wilnie. Bo tu aniołowie w biele ulatują ku niebu, ze wszystkich ścian spozierają święci, a z najwyższego miejsca kościelnej kopuły, sam Pan Bóg czuwa nad tym, co się dzieje, przenikając przez nasze myśli, mowę i uczynki.

Pierwszy raz zaprowadził mnie do tego kościoła mój ojciec, gdy w podziemiach świątyni odkryto masowe groby sprzed wieków, tak dobrze zachowane, że można było dokładnie obejrzeć ówczesne stroje. Zwłoki leżały zrucone: jedne na drugie, widać było poczerniałą, wyschniętą skórę i resztki włosów na głowach. Nie był to jednak widok zbyt straszny, nawet dla młodej dziewczynki — może dlatego, że trzymał mnie za rękę ojciec, opowiadając jednocześnie o tym, co się tu dawno temu stało. Było to zetknięcie z kościołem i z ludźmi sprzed wieków, którzy zginęli w jakimś kataklizmie. Młodzi i starzy, kobiety i dzieci. Leżą do dnia dzisiejszego w piwnicach kościelnych, dając świadectwo śmierci, przemijania i trwania.

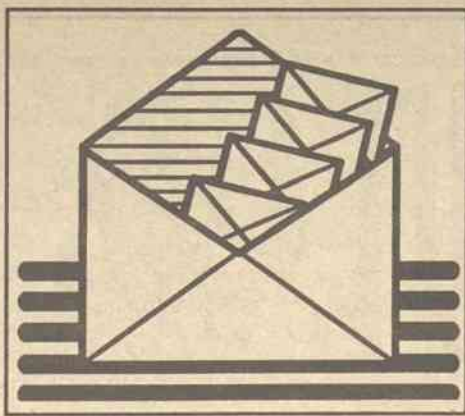
Kiedy wiele lat później przyjechałam do Wilna, w szkołach odbywały się obowiązkowe lekcje ateizmu. Nauczyciele odpowiadali za medalik odkryty na szyi uczennicy, a za udział w nabożeństwie najpierw dostawano publiczne upomnienie, a następnie wyrzucano ze szkoły.

W kościele Św. Ducha na mszy w niedzielę było dość sporo

ludzi. Kobiety w chustkach na głowie, zaciągające po wileńsku przy śpiewach, starsi mężczyźni biednie ubrani. W prawej nawie mała grupka dzieci modliła się pod kierunkiem pani Reni, która uczyła ich religii — oczywiście pro kryjomu. Były to już czasy, kiedy nie tak szybko, jak parę lat wstecz posyłano do łagru. Zresztą pani Renia sama niedawno powróciła z sześćoletniego zesłania i bez namysłu zabrała się do pracy w kościele — była członkinią Rady Kościelnej, a jednocześnie sprzątała po nabożeństwach. Gdy brakowało wody, zbierała śnieg i myła nim podłogi. Religii uczyła dzieci w bardzo małych grupkach. Pisała ręcznie, każdemu z osobna książeczki do nabożeństwa. Gdy się otworzą bramy Nieba dla pani Reni, św. Piotr nie będzie musiał jej się pytać, z jakiej jest parafii, bo w "niebieskiej kartotece" nie zabraknie o niej wiadomości.

W tę niedzielę, wiele lat temu, odczytywana była Ewangelia o liliach polnych i ptakach niebieskich. Stary ksiądz, który wszedł na ambonę, przez małe drzwiczki w filarze kościelnym, mówił kazanie. Mówił mądrze i pięknie — do ludzi, których znał i wiedział, że ich życie w niczym nie przypomina bytowania tych lili i ptaków — a jednak nawoływał do ufności w Opatrzność Boską i w troskę o każdego z nas. Boską troskę, która uskrzydla ludzki trud, najcięższą pracę. Wracam wspomnieniem do tego kazania wysłuchanego tak dawno, ponieważ wielka mądrość starego księdza objawiła mi się w czasie ostatniej Wielkiej Nocy w Kościele Św. Ducha w roku 1994.

(Dokończenie na s.3)



S.O.S., DZIECI

... 6-7-letni chłopiec potrącony przez samochód trafia do szpitala. Nika go nie odwiedza. Po dojściu do zdrowia, nie chce mu się wracać do domu, z którego uciekał. I lekarze są zdania, że dziecko nie ma potrzeby wracać tam, skąd ma najgorsze wspomnienia. Tymczasem, prawo zmusza wrócić do rzeczywistości, do rodziców deprawujących swych dzieci i znęcających się nad nimi!

... 6-7-letni chłopiec potrącony przez samochód trafia do szpitala. Nika go nie odwiedza. Po dojściu do zdrowia, nie chce mu się wracać do domu, z którego uciekał. I lekarze są zdania, że dziecko nie ma potrzeby wracać tam, skąd ma najgorsze wspomnienia. Tymczasem, prawo zmusza wrócić do rzeczywistości, do rodziców deprawujących swych dzieci i znęcających się nad nimi!

Jest to problem bardzo poważny. Coraz częściej słyszy się o rodzinach, w których dzieci zmusza się "zarabiać". Każdym kosztem. W ten sposób powiększa się armia przestępców i ludzi, dla których nie ma nic świętego. Czyżby nasze społeczeństwo nie stać na to, żeby nakarmić takich dzieci i popychać ich do zbrodni? Co na to Sejm? Jeśli poruszane będą tylko "sprawy dorosłych", to czeka nas niepewne jutro. Również znaczna część organizacji społecznych zajęta jest personalnymi rozgrywkami, zapomina o najmniejszych. A przecież wszystkie dzieci nasze są, uderzmy więc na S.O.S.!

Irena Łukaszewska-Rymowicz
Wilno

ZAMIAST KOTLETA — LODY?

Komercja nie oszczędza i szkół. Nie mam na myśli cen — wiadomo, dyktuje je samo życie. Chodzi o to, że z ulicy wprowadziły się tu kioski z "przynętami" dla dzieci. W stołówkach szkolnych dziś sprzedaje się gumy do żucia, lody. Trudno się oprzeć takiej pokusie, więc wiele pieńżków, które zapracowani rodzice przeznaczają na obiady, traci się na te "desery".

Od strony biznesowej całkiem niezły interes. Kiedy przy ulicznych kioskach nikt już nie rzuca się na owe snickersy, to w szkołach są ciągle kolejki! Nietrudno sobie wyobrazić i dochód, kiedy liczą one — w przypadku największych — ponad tysiąc uczniów. Taki interes rozwija się i w najbardziej znanych szkołach wileńskich. Uważam, że Komitety Rodzicielskie powinny odpowiednio zareagować i podzielić niezadowolone wielu rodziców, którzy walczą z nadmiarem słodczych o niejasnym pochodzeniu i wolą, żeby ich dziecko zjadło coś treściwego. Taka forma ubijania interesów w szkołach nie na miejscu.

Irena P.
Wilno

POLSKIE ORGANIZACJE NA LITWIE

To dobrze, że Redakcja podjęła się trud ("Z.W.", 6/95) opracowania listy tych organizacji. Dla wielu ludzi z "bakcylem" społecznym jest to znaczne ułatwienie w kontaktach. Nie spodziewałem się, że mamy tak dużo takich organizacji. Dobrze też, że Redakcja zapowiada uzupełnienia. Owszem, słychać, że działa np. Fundacja Wspierania Przedsiębiorczości, podobno niektóre polskie organizacje zmieniały czy mają zmienić nazwy, może są inne uzupełnienia. Nie wiem, dlaczego niektórzy unikają rozgłosu swej działalności, rzadko piszą o tym w prasie co robią. A chyba nie tylko wchodzi tu w grę chęć, lecz i obowiązek?

Kazimierz Malinowski
Rej.wileński

Po wyborach samorządowych

STAWKA NA AKCJĘ WYBORCZĄ

Jak można było wnioskować z rozmów przed wyborami, Akcja Wyborcza Polaków na Litwie musiała wypaść całkiem niezłe. Okazało się, że można nawet mówić o sukcesie. 6,6 proc. zdobytych mandatów w skali kraju plasuje się na piątym miejscu spośród 17 partii. Lokata tym bardziej wysoka zważywszy, iż AWPL startowała w 11 z 44 okręgów wyborczych, nie miała żadnych ulg jako organizacja mniejszości narodowych (chodzi o 4-procentowy pułap), stosunkowo późno i tylko pod kątem wyborów rozpoczynała swą działalność.

AWPL zdobyła 69 mandatów. Najwięcej w rejonie wileńskim — 19 (z 27 możliwych), w rej. sołecznickim — 14 (z 25), w rej. trockim — 6, w rej. święciańskim — 4, w rej. szyrwinckim, w Druskiennikach, Wisaginie — po 2, pojedyncze w innych okręgach. Sukces został odniesiony w Wilnie. W samorządzie AWPL zdobyła 11 mandatów (z 56).

Na tym tle Polacy startujący z list litewskich partii politycznych wypadli błado, zdobywając w sumie 9 miejsc — 6 w "barwach" Partii Chłopskiej i zaledwie 3 w rządzącej Litewskiej Demo-

kratycznej Partii Pracy. W innych partiach nie mieli żadnych szans.

Są to niepełne jeszcze wyniki, ale zmiany mogą nastąpić tylko w szczegółach.

O czym mogą one świadczyć?

Przede wszystkim, jeśli chodzi o kraj i zdecydowane zwycięstwo opozycji, konserwatystów, to ludzie — tak jak i było wcześniej, nie tyle głosowali "za", co "przeciw". Jest to dowód braku aprobacji dla dzisiejszych posunięć politycznych, gospodarczych, wobec mniejszości narodowych. AWPL, która potrafiła zaprosić do współpracy mieszkańców innych narodowości, stała się siłą. Tuż po założeniu organizacji, w nr 19 "Znad Wilii" pisałem jako pierwszy o tym, że poważnie należy pomyśleć o zamieszkałych na Wileńszczyźnie Białorusinach, Rosjanach, Ukraińcach, Tatarach, iż *partia, która by pozyskała inne mniejszości, również liczebnie, ma szansę być znaczącą organizacją, odgrywać rolę nie tylko statysty*. Dobrze, że na dalszym etapie działalności AWPL taka współpraca nastąpiła. Stąd i perspektywy na przyszłość — wszak mniejszości narodowe stanowią piątą część

mieszkańców Litwy, zaś — wydaje się — nieprędko nastąpi depolityzacja naszego życia, również na szczeblu lokalnym.

Wygrana jest dowodem, że Polacy mogą być obecni na arenie politycznej. Teraz zostaje tylko liczyć, iż ich radni spiszą się na tyle dobrze, że nie zaprzepaszczone zostaną owe "mandaty zaufania". Że będą działać rozsądnie, szukając sprzymierzeńców dla realizacji swego programu. Nietawta to sprawa, bo- wiem problemy powstają często niezależnie od opcji politycznej, przyczyny nieudolnych działań można znaleźć i we własnych szeregach. Kampania wyborcza pogłębiła różnice między niekiedy różnymi działaczami, i choć mają rację ci, którzy mówią, że nie zawsze ilość jest ważna, to trzeba pamiętać, że przy podejmowaniu decyzji liczą się nie tyle argumenty i kontrargumenty, co głosy. I prawdą jest, że dziura w jezdni — czy na nią spojrzeć z prawa, czy z lewa, bądź z pozycji centrum, pozostaje tylko dziurą, którą trzeba jakoś załatać.

I najlepiej wspólnie.

Romuald Mieczkowski

Litwa-Polska

PO DOŚWIADCZENIE DO SĄSIADÓW

Delegacja Sejmu RL ds. Łączności z Europarlamentem gościła w Warszawie. Przewodniczył jej poseł Justinas Karosas. Celem wizyty było zapoznanie się z doświadczeniem pracy Sejmu w Polsce w zakresie integracji ze strukturami Unii Europejskiej. Goście z Wilna uczestniczyli w posiedzeniu komisji ds. Układu Europejskiego i zapoznali się ze stanem prac legislacyjnych zbliżających ustawodawstwo polskie do standardów UE. Podczas wizyty powołano 6-osobową grupę, składającą się z parlamentarzystów polskich i litewskich, która będzie śledziła przebieg realizacji założeń Traktatu.

TRUDNIEJ Z REALIZACJĄ

Podczas posiedzenia sejmowej komisji ds. zagranicznych przedstawiciele rządu polskiego

omówili rozwój stosunków polsko-litewskich. Określili współpracę między Polską a Litwą jako dynamiczną, lecz posiadającą szereg przeszkód w realizacji umów. Propozycje prezydenta A. Brazauskasa wyrażone podczas wizyty w Warszawie spotykają się z trudnościami przy próbie ich realizacji. Współpraca przy kontroli przestrzeni powietrznej i granic morskich jest uzależniona od zgody wszystkich państw Grupy Wyszehradzkiej, z którymi Polska obecnie taki system tworzy. Powołanie polsko-litewskiego batalionu sił pokojowych trwałoby kilka lat, gdyż wymaga uregulowania spraw legislacyjnych oraz finansowych, a także szkolenia litewskiej kadry oficerskiej w ośrodkach polskich. Zawarcie umowy o wolnym handlu między państwami jest też utrudnione w związku z nawiązanymi układami z innymi państwami i UE. Brak umowy o granicy i stosunkach prawnych utrudnia współpracę graniczną.

Opr. B.J.

Polska Galeria Artystyczna "Znad Wilii"

Święto Konstytucji Trzeciego Maja planujemy uczcić wydarzeniem dla nas szczególnie wagi — przy redakcji zostanie otwarta Galeria Artystyczna. Nie jest to dzieło przypadku — zagadnienia kultury interesowały nas zawsze, natomiast po ogromnym upolityczeniu naszego życia doszliśmy do wniosku, iż sztuka najbardziej przyczynia się do zbliżenia ludzi i narodów, rozpoznania wokół siebie piękna.

Na fali odrodzenia polskości na Litwie ożywił się również działania kulturowe. To bardzo dobrze, że mamy tyle zespołów muzycznych, coraz więcej plastyków, poetów. Jednakże czas stawia nowe wymagania, natomiast przeważająca część naszej twórczości oscyluje w kierunku ludowości. Nie zawsze też można pogodzić się z lansowanym gustem twórców i działaczy ich wspierających. Dlatego postanowiliśmy przy redakcji założyć coś, co wypełnia tę lukę. Proponujemy działania na rzecz profesjonalizmu, twórczych eksperymentów, poważnej rozmowy czym sztuka być powinna. Zanim decyzja podjęta została, odbyliśmy szereg rozmów. Utwierdziły one nas w przekonaniu, iż najwyższy czas, żeby taka placówka powstała.

Jak zamierzenie to ma wyglądać? Przede wszystkim planujemy stałe wystawy malarstwa i grafiki, wernisaże. Stale też zamierzamy organizować spotkania muzyczne — znowuż na rzecz innych form. W tym miejscu np. można będzie posłuchać jazzu, recitali kameralnych. Ponadto w planie spotkania z dziedziny literatury, teatru, filmu, dyskusje. Zapraszamy nasze kluby — młodzieżowe i inne, by w artystycznej atmosferze rozwinęły tu swoją działalność. Nic nie stoi na przeszkodzie, by organizowali tu swoje spotkania, narady, seminaria naukowe, przedsiębiorcy, specjaliści z innych dziedzin.

Rozmawialiśmy w sprawie Galerii z konkretnymi twórcami. Większość z nich chętnie przystała na współpracę i zapowiada się ona niezwykle ciekawie. Tworzoną jest Społeczna Rada Artystyczna, która ma czuwać nad programem działalności, doborem wartościowych prac czy utworów muzycznych. W Radzie znaj-

dą się znani twórcy, szanowani krytycy różnych narodowości.

Przy Galerii czynna będzie kawiarnia ze specjalnymi wileńskimi, z szerokim wyborem deserów miejscowego wypieku. Tu też można będzie zapoznać się z prasą wileńską, jak też na bieżąco z prasą polską i polonijną, nabyć wydania miejscowe. Zresztą jak i obrazy — z tego planujemy pokrywać przecież koszty przedsięwzięcia.

Obecnie trwają remonty, dokonujemy instalacji niezbędnych urządzeń. Własnoręcznie i przy pomocy Przyjaciół. Wymaga to zainwestowania wielu środków, znacznego wysiłku. Wszystkich, którzy nie są obojętni na los sztuki polskiej nad Wilią, zapraszamy do współpracy. Galeria ma przyczynić się do promocji prac Polaków, jak też do lepszego poznania sztuki litewskiej, innych narodów. Ma to być miejsce, które

Galeria, jak i redakcja "Znad Wilii", znajduje się w dogodnym miejscu na Starówce — przy zaułku Isganytojo 2/4 (Zbawiciela), niedaleko od ul. Wielkiej leżącej na podstawowym szlaku turystycznym. Blisko stąd na Uniwersytet Wileński, dwa kroki nad Wilenkę, do miejsc związanych z Mickiewiczem i innymi wybitnymi ludźmi tej Ziemi.

Liczymy, że obecność Galerii przyczyni się i do rozwoju naszego głównego ognia — dwutygodnika "Znad Wilii". Dzięki temu pojawiają się na jego szpaltach nowe ciekawe tematy, debiuty twórców. O tych działaniach Polaków dowiedzą się Czytelnicy na Litwie, w Polsce, w wielu krajach — wszędzie tam, gdzie mieszkają byli wilanianie i ich potomkowie, rodacy rozsiani po świecie.

Chętnie wystuchamy propozycji i porad Państwa w kwestiach jak najlepiej i najciekawiej prowadzić taką placówkę. Nazwiska tych, którzy w stanie są udzielić jakiegos wsparcia, zostaną wniesione do Honorowej Księgi Przyjaciół Polskiej Galerii Artystycznej "Znad Wilii".

Zapraszamy do odwiedzenia naszej Galerii już w maju!

Romuald Mieczkowski

Ogólnopolski konkurs im. ks. Jakuba Wujka na sztukę ludową i amatorską o tematyce biblijnej



ORGANIZATORZY
— Muzeum Regionalne w Wągrowcu
— Muzeum Okręgowe w Pile
— Parafia pw św. Jakuba Apostoła w Wągrowcu
Konkurs współorganizuje Ministerstwo Kultury i Sztuki.

TEMATYKA I CELE KONKURSU
Konkurs organizowany jest po raz trzeci w mieście rodzinnym ks. Jakuba Wujka — wybitnego tłumacza Biblii na język polski.

Tematem wiodącym jest życie i działalność Pana Jezusa w relacji Czterech Ewangelistów, od Chrztu w Jordanie do Wniebowstąpienia.

Organizatorzy oczekują wypowiedzi twórczej dotyczącej:

- Osoby Jezusa, Jego słów i czynów (w tym wypowiedzi)
- Postaci uczestniczących w działalności Jezusa
- Celem konkursu jest:
- Kulturowanie tradycji uprawiania sztuki biblijnej przez twórców ludowych i amatorów
- Propagowanie i kształtowanie właściwych wzorów estetycznych w prezentowaniu symboliki religijnej w życiu codziennym
- Tworzenie kolekcji sztuki ludowej i amatorskiej o tematyce biblijnej w Muzeum Regionalnym w Wągrowcu

Pomocą i inspiracją dla uczestników konkursu będzie "Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia", wyd. Pallottinum.

Tematyka prac nie może obejmować wydarzeń zawartych w Ewangelii, takich jak np. Pieta, Chrystus Frasobliwy, które upowszechniły się w sztuce i obyczajowości.

DZIEDZINY OBJĘTE KONKURSEM

- Malarstwo w dowolnej technice
- Rzeźba w drewnie
- Grafika

WARUNKI UCZESTNICTWA

Konkurs jest otwarty dla wszystkich twórców ludowych i amatorów (z wyjątkiem uczniów, studentów i absolwentów szkół plastycznych o kierunku artystycznym). Każdy uczestnik może złożyć dowolną ilość prac pod warunkiem, że nie uczestniczyły one dotąd w żadnym innym konkursie.

Każda praca musi posiadać metryczkę zawierającą następujące dane: tytuł pracy, czas powstania, imię i nazwisko autora, adres zamieszkania.

Ostateczny termin składania prac ustala się na dzień 31 sierpnia 1995 r.

Muzeum Regionalne,
ul. Opaska 15, 62-100 Wągrowiec
I nagroda — 1000 zł, II — 600 zł, III — 400 zł.
Wyróżnienia i nagrody specjalne (których rodzaj i wysokość określa organizatorzy) ufundują osoby, organizacje i instytucje wspierające ideę konkursu.

Wielki Tydzień w kościele pod wezwaniem Ducha Św. w Wilnie A.D. 1994

(Początek na s. 1)

Zanim do tego doszło, Marysia jeździła wielokrotnie z Wrocławia do Wilna. Wozila pomoce katechetyczne pani Reni, mnóstwo kolorowych obrazków świętych — do wklejania do książeczek do nabożeństwa ręcznie pisanych, książki religijne i różańce. Pakując jej walizkę pytała: "Marysiu, co robisz, że w czasie tej strasznej kontroli na granicy w Grodnie, nie odbierają ci tego". Odpowiedziała spokojnie: "Modlę się".

Zanim do tego doszło... W wagonie bez przedziałów, jadącym z Warszawy do Wilna, jakaś zażywna jejmość dyskutowała z wymoczko-wato wyglądającym mężczyzną o tym, czy istnieje Bóg. Ona była "za", on — "przeciw". Wszyscy z zainteresowaniem przysłuchiwali się dyskusji, czasem coś dorzucając, czasem gestem wyrażając aprobatę, lub sprzeciw. W czasie długotrwałego przejeżdżania przez granicę dyskutanci milkli. Gdy pociąg ruszył z Grodna i celnicy wyszli, Rosjanka siedząca pod oknem ściągnęła z półki walizkę, postawiła ją na stoliku i otworzyła. W walizce starannie zapakowane leżały obok siebie buty: męskie, damskie i dziecięce, widać miały służyć całej rodzinie przez cztery pory roku. Nie były na handel. W całkowitym milczeniu, na oczach podróżnych, wyciągnęła z największego buta... krzyż. Podniosła go wysoko w górę — była dumna i szczęśliwa. Ta jej spontaniczna odwaga była też głosem w toczącej się uprzednio dyskusji. Dyskusji skończonej. Dojechaliśmy w milczeniu do Wilna i każdy poczęł w swoją stronę.

W Wilnie w tym czasie w procesji w kościele Św. Piotra i Pawła szły na biało ubrane dorosłe — może bardzo już niemłode kobiety. Nie było w procesji dzieci. Te dojrzałe panny sypały kwiaty przed Najświętszym Sakramentem. Nie było też małych ministrantów. Za udział w liturgii dzieci — ksiądz byłby ukarany.

...Wielkanoc 1994 r. Niedziela Palmowa w kościele pod wezwaniem Ducha Św. Z trudem przebijam się przez tłum, by wejść. Uderza wielka liczba młodych twarzy. Przed konfesjonałami długie kolejki. Zaczynają się rekolekcje wielkopostne. W poniedziałek — tłumy, we wtorek — tłumy. W konfesjonałach na zakończenie rekolekcji siedzą księża — z tego kościoła i "pożyczeni" z innych — może przyjezdni z Polski. Nawet przy stallach siedzą spowiednicy — a penitenci kłękając, przechylają się przez stalle, by wyznać swoje grzechy. Kolejka do konfesjonału, w którym siedzi o. Witold, sięga aż do wrót Kościoła. Liczę: dwadzieścia osób z jednej — dwadzieścia z drugiej strony. Młoda kobieta trzyma na ręku niemowlę. Przed ukłonieniem — oddaje dziecko stojącemu za nią mężowi. Po spowiedzi zabiera znów dziecko, a on kłęka przed kratkami... Wielki Piątek. Wielka Sobota. Ruch w kościele nieustanny. Odwiedzanie Grobu Chrystusa i święcenie pokarmów. Aż wresz-



Kościół Św. Ducha (Dominikanów) — o zdumiewająco bogato zdobionym wnętrzu — w tej postaci został wzniesiony w drugiej połowie XVIII stulecia

Fot. Alvydas Lukys.

cie nadchodzi noc czuwania przed rezurekcją. W kościele jest tak wiele ludzi, że olbrzymie świeczniki zwisające z wysoka kołyszą się lekko poruszane oddechem tłumów. Po dwóch godzinach próbuję wyjść — ludzie wypełniają kruchtę i sieni, stoją kołem przy drzwiach na ulicy. Rezurekcja gromadzi jeszcze większe tłumy.

Ktoś, kto znał Wilno przed II wojną światową, pamięta, że było to miasto pobożne, miasto miłosierdzia, gdzie studenci znajdowali czas

na prowadzenie rozmaitych form działań społecznych, wynikających z chrześcijańskich ideałów. Dla kogoś, kto następnie widział zamknięte kościoły i księży wywożonych na zesłanie — to, co się dzieje teraz, nie tylko w kościele Św. Ducha, jest radosnym wydarzeniem. To, co jest widoczne, jest tylko częścią wielkiej pracy na rzecz odnowy religijnej. Ale to już temat na osobny traktat o zwycięstwie.

Aleksandra Niemczykowa

PALMY RODEM Z KRAWCZUN



Jadwiga Kunicka z córką Leokadią demonstruje palmy z Krawczun

Fot. Cezegorz Micuta

Jest to jedna z naszych najbardziej kolorowych niedziel. Choć przyroda zaczyna dopiero się budzić, a na drzewach pojawiają nieśmiało pączki. Chodzi o Niedzielę Palmową, z całą paletą jej barw, jakie znane są na Wileńszczyźnie.

O palmach z tych stron napisano wiele, są wiersze i piosenki. Palmy zwycięsko przeszły przez najtrudniejsze czasy ostatniego półwiecza — ich wyrób, to tradycja nie tylko piękna, ale i żywotna. W wielu podwileńskich okolicach powstają te cudenka z roślin naturalnych i o kolorach tęczy. Ale chyba najpiękniejsze są z Krawczun. Pani Jadwiga Kunicka para się wyrobem palm od dawna, przekazała swe umiejętności córce — Leokadii Szalkowskiej, zatrudnionej na co dzień w pracowni konserwatorskiej.

Wyrób palm, to oddzielny temat. Do końcowego etapu mistrzyni szykują się niemal cały rok, poczynając od wiosny, kiedy to zbiera się i zasusza pierwsze kwiaty. Niektóre podbarwia się potem — dla bardziej soczystej wyrazistości...

Białoruska mozaika kulturalna

ŻĄDANIE ZWROTU

Komisja ds. Historii i Kultury Białoruskiego Frontu Narodowego "Adradzeńnie" zwróciła się do prezydenta Borysa Jelcyna z żądaniem zwrotu skarbów narodowych wywiezionych w różnych okresach do Rosji. Chodzi m.in. o "Metrykę Litewską" — z aktami WKL XIV-XVIII w. (blisko 600 t.), wielotomowe wydania Fraciszka Skoryny, kolekcję pasów słuckich oraz inne wyroby białoruskich manufaktur; kolekcje numizmatyczne. W liście do prezydenta podkreśla się, iż Białoruś ma prawo do moralnej i materialnej kompensaty za ponad 200-letnią okupację i wyrządzone straty.

DOBRE BYĆ LUDOWYM

Gabinet ministrów zatwierdził uchwałę, określającą wielkość płacy zarobkowej pracowników budżetowych, posiadających tytuły honorowe. Za miano "ludowy" przewiduje się 20 minimalnych płac. Tytuł "Zasłużony pracownik Republiki Białorusi i ZSRR" wyceniony został na 10 takich płac.

UCZCZONO

PAMIĘĆ KOMPOZYTORA

W Filharmonii Narodowej w Mińsku z inicjatywy teatralno-koncertowego zjednoczenia "Kapela Białoruska" odbył się festiwal muzyki Michała Kleofasa Ogińskiego. Imprezę poświęcono 230 rocznicy urodzin kompozytora. W ciągu trzech dni zaprezentowano balet do muzyki Ogińskiego, wszystkie utwory wokalne oraz muzykę fortepianową.

W OJCZYŹNIE KAPUŚCIŃSKIEGO

W Pińsku i okolicach kręcony jest film dokumentalny o znanym polskim pisarzu i publicyście Ryszardzie Kapuścińskim. Film realizuje znany nowojorski ośrodek kina dokumentalnego. Będzie to już trzecia praca amerykańskich filmowców o wybitnych osobistościach w Europie Środkowo-Wschodniej. Dwie pierwsze poświęcone zostały Josifowi Brodzkiemu i Annie Achmatowej. Pińsk jest ojczyzną autora "Imperium", "Cesarza", "Imperatora", "Wojny futbolowej", książek przetłumaczonych na blisko 30 języków świata.

APTEKA WRACA

NA STARE MIEJSCE

W byłej aptece Jezuitów przy placu Sowieckim w Grodnie — zabytku architektury początku XVIII w. — mieści się dzisiaj jeszcze salon meblowy. Do 1 lipca ma się jednak stąd wynieść, bowiem zgodnie z programem grodzieńskiego towarzystwa "Spadczyna" (Spuścizna) otwarte tu zostanie muzeum-apteka. Przy Państwowym Muzeum Historii Religii utworzono już grupę roboczą, która zbiera eksponaty i przygotowuje ekspozycje.

NA JUBILEUSZ KOŚCIUSZKI

Fundusz im. Tadeusza Kościuszki utworzono w Brześciu. Stawia on sobie za cel uwiecznienie pamięci sławnego ziomka oraz jego współtowarzyszy. Fundusz skierował orędzie do władz republiki. Proponuje zorganizowanie obchodów 250-lecia wodza powstania na poziomie państwowym, jubileuszowy 1996 r. natomiast ogłosić Rokiem Tadeusza Kościuszki. Do tego czasu należy uporządkować byłe posiadłości w Mereczkowszczyźnie i Kosowie, gdzie się urodził i spędził dzieciństwo Naczelnik.

NARESZCIE PO BIAŁORUSKU

Nakładem wydawnictwa "Wyszejszaja Szkoła" w Mińsku ukazał się sygnałny egzemplarz pierwszej książki trzecznotomowego podręcznika "Kurs wyższej matematyki". Po raz pierwszy użyto najnowszej prawdziwie białoruskiej terminologii. Uniknięto przede wszystkim rusycyzmów. Poza tym podręcznik przygotowano z wykorzystaniem tradycji białoruskiej szkoły matematycznej. Jednocześnie przygotowano też ćwiczenia.

WIELKI ZASZCZYT

Pracownicy Grodzieńskiego Instytutu Medycznego — prof. katedry chirurgii dziecięcej B. Mackiewicz (61 lat), prof. katedry biologii A. Ostrowski (37) oraz docent katedry fizjologii W. Zińczuk (32) przyjęci zostali w poczet członków Akademii Nauk Nowego Jorku. Jest to najstarsze i najbardziej prestiżowe towarzystwo naukowe USA (powstało w 1847 r.), jego członkami są naukowcy ze 150 państw świata, wśród których 40 laureatów Nobla.

W. Dubicki

ZNAD WILII
1995.04.11

3

W.M.

W maju 1831 r. przeczytał Mickiewicz wiadomość w gazetach niemieckich o broszurze Józefa Przecławskiego, redaktora "Tygodnika Petersburskiego" streszczonej w tym piśmie, dającej do przekonania polskiego społeczeństwa na Litwie o słuszności rosyjskich planów i poglądów na charakter ziem wchodzących w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego. Nie przepuszczał, że autorem teje broszury jest Józef Przecławski. Fakt streszczenia broszury napelnit go niepokojem i goryczą. W liście do Marii Szymanowskiej z dn. 16.05.1831 r., pisanym ironicznym szyfrem, dał wyraz swym uczuciom: *Czytałem w gazetach niemieckich wyjątek z "Tygodnika Petersburskiego" tyczący Litwy. Mądry autor nauczył mnie rzeczy, o których, chociaż Litwin nigdy nie wiedział. Co to za górnosc widoków! Co za głębokość! Nie wiem, czemu się więcej dziwić: czy głębokości, czy wysokości. Z moich znajomych w stolicy mało kto zajmuje się tak dalece historią; nie mogą zgadnąć, myśląc dzień i noc, kto by się mógł zdobyć na ten artykuł. Nie wiem nawet, czy tyle razy wzmiankowany artykuł był oryginalnie napisany po polsku, czy też w naszym ojczystym języku, którym — jak wiadomo — jest rosyjski.*

W podobnym tonie utrzymane są słowa Kamerjunkra z III cz. "Dziadów":

*Pan z Litwy, i po polsku? nie pojmuję wcale —
Ja myślałem, że w Litwie to wszystko Moskale.*

Nie domyślił się poeta, że autorem tekstu był jego znajomy, Józef Przecławski, który udawał, że ziemie dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego składają się w większości swej z ziem dawnej Rusi i dlatego winny należeć do Rosji. Wobec podobnej wypowiedzi na łamach polskiego pisma, Mickiewicz w swojej popowstaniowej twórczości przeszedł do ofensywnego podkreślenia dziedziczenia, jaką odegrała unia polsko-litewska i jej znaczenie jako wzrostu dla przyszłego zbratania ludów, uwolnionych od despotyzmu.

W "Księgach Narodu polskiego" Mickiewicz stwierdzał wręcz: *Nigdy zaś króle i mężowie rycerscy nie zabierali ziem sąsiednich gwałtem, ale przyjmowali Narody do braterstwa, wiążąc je z sobą dobrodziejstwem Wiary i Wolności. I nagrodził im Bóg, bo wielki Naród, Litwa, połączył się z Polską jako mąż z żoną, dwie dusze w jednym ciele. A nie było nigdy przedtem tego połączenia Narodów. Ale potem będzie. Bo to połączenie i ożenienie Litwy z Polską jest figurą przyszłego połączenia wszystkich ludów chrześcijańskich, w imię Wiary i Wolności.*

Ta właśnie idea stała się kamieniem węgielnym nie tylko "Księg Narodu i Pielgrzymstwa", ale także istotnym wątkiem "Pana Tadeusza". Właśnie w "Księgach" zawarte jest znamienne zdanie:

Litwin i Mazur bracia są; czyż kłóć się bracia o to, iż jednemu na imię

Władysław, drugiemu Witowt? Nazwisko ich jedne jest, nazwisko Polaków.

Jest to bardzo precyzyjne określenie spraw narodowościowych w Wielkim Księstwie Litewskim. Słowo "Litwin" nie jest nośnikiem przynależności narodowej, ale na równi z Mazurem, staje się określeniem regionalnej odmiany Polaka. Po drugie: zlatynizowanemu, ale litewskiemu z pochodzenia imieniu Witold nadaje ruską postać: Witowt, co zdaje się podkreślać przewagę żywiołu ruskiego nad litewskim w Księstwie. W epoce przedpowstaniowej słowa "Litwa" i "litewski" kojarzyły się głównie z etnicznym pojęciem narodu, z językiem litewskim, zaś po powstaniu "Litwa" oznaczała Wielkie Księstwo Litewskie w jego historycznym przedrozbiorowym kształcie, a określenie "litewski" odnosi się do państwa, ludności Wielkiego Księstwa, jako pewnej całości geograficzno-historycznej, aż do czasów współczesnych poecie. Ziemia Nowogródzka jest częścią Litwy, a nie Rusi, a wszystko, co się dla poety wiąże z ojczyzną domową, określa on mianem "litewski". Mamy więc lasy litewskie, cichą wieś litewską, pieśni i potrawy i — co szczególnie warte podkreślenia — o mieszkającym tam ludzie mówi zawsze jako o ludzie litewskim.

Aby zrozumieć to dość osobliwe skojarzenie powiatowego poniekąd patriotyzmu z poczuciem "mieszkańca Europy", nie należy zapominać, iż Adam Mickiewicz protestował przeciwko pojmosowaniu narodu jako "stada jednoplemieńców".

W (...) przeglądzie wypowiedzi Mickiewicza o rodzimoci i obcości obserwować można dwie ścierające się ze sobą tendencje. Jedną z nich ma źródło w poczuciu zagrożenia narodu i wyraża się w zdecydowanym rozgraniczeniu swojskiego i obcego, polskiego i niepolskiego. Druga jest refleksem świadomości utopijnej poety, jego wiary w przyszłe zjednoczenie ludów; jej konsekwencją jest obalanie granic, traktowanie granic narodowych jako zjawiska przejściowego, bariery stawianej przez rządy, aby zdławić aspiracje ludów... — zauważa Zofia Stefanowska.

Czy więc wyraz "Litwin" występuje w dwóch odrębnych znaczeniach: jako określenie Polaka z Wielkiego Księstwa Litewskiego, kiedy indziej — jako nazwa reprezentanta ludności obcej etnicznie?

Być może — stwierdza Stefanowska — w skrajnych wypadkach tak jest rzeczywiście, wydaje się jednak, że w zasadzie ów Mickiewiczowski Litwin nie jest homonimem, a w dwuznacznej jego sytuacji — jako do Polski należącego i wobec polskości odrębnego — że w tej sytuacji wyrażała się nie tylko trudność kontynuowania w XIX w. tradycji państwa wielonarodowego, trudność obnażania przez brak tego państwa, lecz również Mickiewiczowska koncepcja Polski jako syntezy ludów.

Jedynym przypadkiem w "Panu Tadeuszu", kiedy poeta jakby zapomniał o zamiarze swoim akcentowania litewskości Ziemi Nowogródzkiej, są słowa Asesora:

Wańka! krzyknął na chłopca Asesor po rusku,

Tasak mój sanguszkowski pociągnął po brusku...

Od owej tendencji określenia "litewskim" wszystkiego, co wiąże się z tak pojętym Wielkim Księstwem istnieje wyjątek. Na emigracji powstało Towarzystwo Litewskie i Ziemi Ruskich, gdzie przez ziemie ruskie pojmosowano Ukrainę, Podole i Wołyń, a więc ziemie ruskie, które wchodziły w skład Korony. Uświadamiał sobie wówczas Mickiewicz silnie, że i Białoruś, jaką on widział, choć państwowo była częścią Wielkiego Księstwa Litewskiego, pozostała przecież ziemią ruską. W zawartym w "Pielgrzymie" artykule "Konstytucja Trzeciego Maja", mówiąc o rozstrzygnięciach na temat monarchii przez tę ustawę, stwierdza: *...nie wahał się powiedzieć, że w czasie rewolucji jeszcze ten artykuł konstytucji wyrażał życzenie mas narodowych. Odwołujemy się do powstania Litwy, Ukrainy, Podola, Białorusi. Jakże wrażeń zrobiłoby w tych prowincjach wieść, że król polski, wielki książę litewski, pruski i ruski, ciągnie odzyskać swe dawne dziedzictwo.*

Białoruś została wymieniona obok Litwy jako ziemia odrębna.

Ale Nowogródzki — podkreśla badacz twórczości Mickiewicza Konrad Górski — poeta do owej Białorusi nie zaliczał i w dobie popowstaniowej o jej ruskim charakterze ani razu nie wspominał.

Mickiewicz uznawał potrzebę funkcjonowania państw i społeczności w oparciu o zasady wiary i wolności. W "Panu Tadeuszu" rozwinął zawarte w III cz. Dziadów i w "Księgach" koncepcje ustroju Polski na tych właśnie zasadach oparte. Poeta doszedł do przekonania, że ustroj Rzeczypospolitej zasadzał się na wolnej woli obywateli, a nie przynusie policyjnym. Są w poemacie tym ukazane sychkowe wprowadzie już relikty instytucji, które strzec miały tego ustroju — zajazd i sejmik. O zajazdzie pisze Mickiewicz szerzej, nadał nawet poematowi podtytuł: "Ostatni zajazd na Litwie", a w przypisach sam wyjaśnił istotę zajazdu: *Za czasów Rzeczypospolitej Polskiej egzekwowanie wyroków sądowych było bardzo trudne, w kraju gdzie władza wykonawcza nie miała żadnej policji pod swymi rozkazami, a obywatele moi trzymali nadworne pułki, niektórzy nawet, jak książęta Radziwiłłowie, kilkunastotysięczne wojska. Żądający więc, uzyskawszy dekret, musiał po egzekucji udawać się do sianu rycerskiego, to jest do szlachty, przy której była także władza wykonawcza. Zbrojni krewni, przyjaciele i powiernicy ciągnęli z dekretem w rękę i w towarzystwie woźnego zdobywali, często nie bez rozlewu krwi, dobra przysądzone żądającemu, które woźny legalnie traktował lub w posesję oddawał.*

Poeta zastrzegł przy tym, że dopóki w Polsce szanowane były prawa, nawet najmożniejsi panowie nie ośmielali się opierać wyrokom sądowym, stąd i zajazdy nie były częste. Dopiero zepsucie "publicznych obyczajów" zmieszło spokojność Litwy i

namnożyło zajazdów. Podobne słowa wypowiada szanowany powszechnie Wojski, który objaśniając figury arcycyserwisu stwierdza:

Ach! wy nie pamiętacie tego, Państwo młodzi!

Jak śród naszej burzliwej szlachty samowładnej

Zbrojnej, nie trzeba było policyi żadnej;

Dopóki wiara tkwiła, szanowano prawa,

Była wolność z porządkiem i z dostatkami sława!

W innych krajach, jak słyszę, trzyma urząd drabów,

Policyjantów różnych, żandarmów, konstabłów;

A jeśli miecz tylko bezpieczeństwa strzeże

Żeby w tych krajach była wolność — nie uwierzę.

Słowa Wojskiego są zbiczne z poglądami zawartymi w "Księgach". Przedstawiony w poemacie zajazd jest właściwie karykaturą tej instytucji. W epoce, w której publiczne obyczaje uległy zepsuciu, nie udało się jednak Gerwazemu zmusić Woźnego do ogłoszenia wyroku. Zajazd nie dał więc nawet pozorów aktu prawnego.

Mickiewicz chwali tradycje demokratyczne Polaków, pogardza despotyzmem, zarówno w odniesieniu do małych ojczyzn, ojczyzny politycznej, jak i stosunków międzynarodowych. W księdze II "Pana Tadeusza", I Hrabia, urzeczony opowieścią Gerwazego o losach zamku i jego właścicieli mówi, iż w krajach zachodnich każdy zamek był "teatrem mordów" lub "zdradzieckich czynów" po których:

...zemsta sływa na dziedziców w spadku

i zastrzeżę zaraz:

w Polsce pierwszy raz słyszę o takim wypadku.

Dla podróżującego po Europie Hrabiego, Polska bardzo różni się od Zachodu, zwłaszcza jeśli chodzi o obyczaje i obywatelstwo rodowej zemsty. W autografie ta wysoka ocena ze strony Hrabiego została podkreślona w dwuwierszu, który ostatecznie nie został umieszczony w tekście:

Niech wiedzą cudzoziemcy, że i nasze kraje

Zupełnie europejskie miały obyczaje.

Nie kraj — ale kraje, małe ojczyzny, wchodzące w skład Rzeczypospolitej, gdzie odbywały się owe zajazdy i sejmiki. Słowo "miały" wskazuje, iż wraz z rozbiarami i zaprowadzeniem innego porządku politycznego "europejskie obyczaje" odeszły tu w przeszłość. Mickiewicz doświadczył tych politycznych obyczajów, zwłaszcza w moskiewskim ich kształcie. Przegrane powstanie, potępienie swary emigracyjnej, zawód ze strony państw zachodnich podpowiadają poecie ("Pielgrim") potrzebę wsparcia się na wartościach wyniesionych z kraju lat dziecińczych, zamykając niejako "drzwi do Europy", hałasów, gdy o "Matce Polsce", świeżo do grobu złożonej, nie ma siły mówić, wraca poeta myślami do małej ojczyzny — krainy, w której jest trochę szczęścia dla Polaka:

Ten kraj szczęśliwy ubogi i ciasny!

Jak świat jest Boży, tak on był nasz własny (...)

I tylko krajów tych obywatele

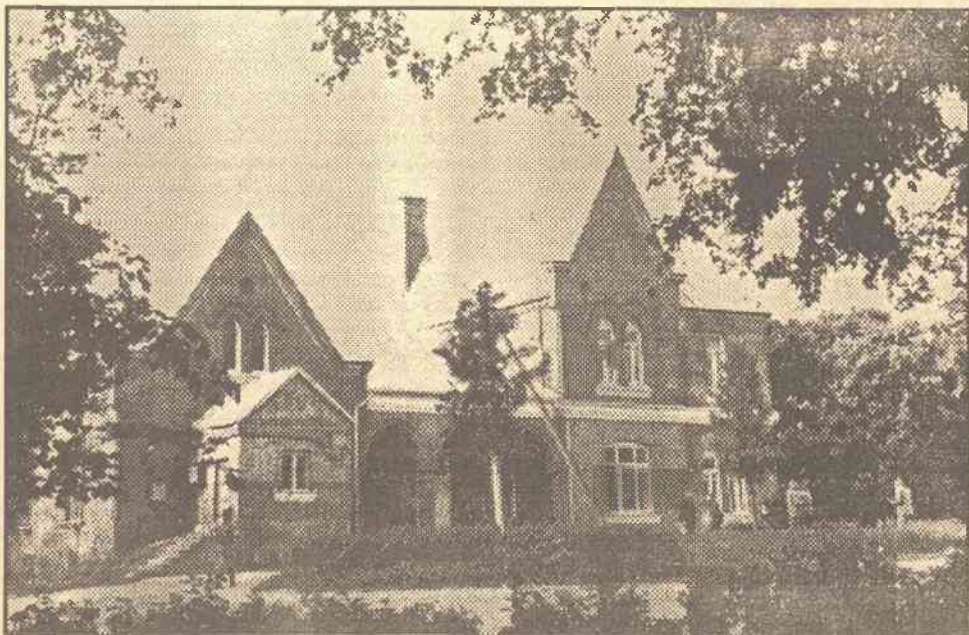
Jedni zostali wierni przyjaciele

Jedni dotychczas sprzymierzeńcy pewni!

Nie mógł tam powrócić. Nie tylko na Litwę, nie widział i nie miał też możliwości (poza jedną iskierną nadziei — do Krakowa) osiągnąć w jakimkolwiek regionie dawnej Rzeczypospolitej. Pozostawała szeroko pojęta ojczyzna — europejskie dziedzictwo kulturowe... Przebywający od lat na emigracji Mickiewicz, wobec trudności wynikających z braku obywatelstwa w kraju, w którym zamieszkał, postanowił zwrócić się do władz o nadanie mu obywatelstwa francuskiego. Czy poeta "znad Niemna", "Polak" czuł się na tyle "mieszkańcem Europy", że nie wystarczał mu dotychczasowy status?

Złożona przezeń w merostwie deklaracja, potwierdzona stosownymi odpisami, była pierwszym oficjalnym krokiem, jakie uczynił Mickiewicz na drodze wieloletnich starań o uzyskanie obywatelstwa.

W roku tysiąc osiemset czterdziestym pierwszym, piętnastego kwietnia, przed nami, Merem 1. Okręgu Paryża, zjawił się Pan Mickiewicz (Adam Bernard), wykładający literaturę słowiańską w College de France, urodzony w r. 1798 w Księstwie Litewskim (Polska) (...). Tenże powiedział i oświadczył nam, że (...) ma zamiar osiedlić się na stałe w Królestwie i że czyni obecną deklarację, aby uzyskać z łaski Króla użytkowanie praw cywilnych,



Dwór Puttkamerów w Bolcienkach, dokąd często przybywał Mickiewicz. W pałacu ostatnio mieścił się zarząd kolchozu; taka tablica po rosyjsku informowała o tym, że słynny gaik, w którym przy kamieniu poeta spotykał się wedle legendy z Marylą, jako rezerwat przyrody chroniony jest przez państwo. Fotografie — również do pierwszej części artykułu ("Z.W.", 6/95) — wykonał Romuald Mleczkowski



Popiersie Wieszcza wzniesione przed kilku laty przez społeczność polską w Lidzie

przywiazanych do obywatelstwa francuskiego, i na podstawie pisemnej deklaracji o naturalizacji poddając się wszystkim ciężarom gminnym, i obiecując przestrzegać praw i dekretów Królestwa.

Warunkiem otrzymania przez Mickiewicza profesury zwyczajnej było obywatelstwo francuskie. stąd też mianowano go tylko wykładowcą. Wprawdzie w liście do Demejki z listopada 1842 r. donosił, iż nie chce się naturalizować, ale czynił to widać mało szczerze, skoro już w styczniu 1843 r. pisał w liście do ministra spraw wewnętrznych: *Mam zaszczyt przypomnieć Panu Ministrowi, że mój pobyt we Francji, lubo przerwany w ciągu 18 miesięcy wskutek podróży do Szwajcarii, trwa już przeszło dziesięć lat. Francja jest moją ojczyzną przybraną, jak Polska jest moją ojczyzną z urodzenia; do obu krajów żywię jednakową miłość* (cyt. za: Krzysztof Neuberg: Dlaczego Mickiewicz nie został Francuzem?).

Zabiegi te okazały się bezowocne. Mickiewicz w kilka lat później zaangażował się w działalność polityczną, w walkę o nowy sprawiedliwy porządek świata. Zawieszono pod koniec 1844 r. prelekcje w Collège de France, utworzenie Legionu Polskiego we Włoszech, wreszcie redagowanie przezeń "Trybuny Ludów" dowodziły, że poeta nie chciał być jedynie biernym obserwatorem procesów dziejowych, lecz zamierza w nich uczestniczyć, że pragnie bezkompromisowo rozstrzygać problemy współczesności. Ta aktywna postawa i rewolucyjne poglądy budziły niepokój władz. Dla ówczesnego rządu stał się człowiekiem niewygodnym, a zważywszy na jego popularność — niebezpiecznym. Nie sprzyjało to dalszym zabiegom poety o obywatelstwo francuskie. Nie udało się mu go uzyskać po zamachu stanu przez Ludwika Napoleona w 1851 r. Poniżone starania zakończyły się niepowodzeniem. Nie pogodzony z odmową, podjął w 1853 r. kolejne zabiegi, gdy został skreślony oficjalnie ze stanowiska wykładowcy w Collège de France, a otrzymał posadę w Bibliotece Arsenatu. Pomimo przychylności wielu znakomitości w sferach rządowych, i teraz minister sprawiedliwości Abbattucci dał odpowiedź negatywną, sugerując potrzebę postawy wyczekującej. Raz jeszcze przed swoją misją wschodnią zdecydował się Mickiewicz upomnieć o obywatelstwo francuskie, ale tym razem odpowiedzi już nie doczekał. Przybrana ojczyzna dla pielgrzyma — wygnanek z Litwy nie była łaskawa.

Wcześniej, bo w 1848 r. nadeszła do Mickiewicza propozycja tyleż niespodziewana, co imponująca. Po ustąpieniu Wiszniewskiego i wakacie na katedrze literatury w Uniwersytecie Jagiellońskim padła sugestia, by właśnie Mickiewiczowi przedstawić propozycję objęcia tej katedry. Propozycję tę do "Szanownego Ziomka" skierował w oficjalnym piśmie rektor UJ, Józef Majer, stwierdzając w nim m.in.: *Przychylna w tej mierze odpowiedź upoważnia mnie do poczynienia kroków urzędowych, o których skutku Szanownego Pana zawiadomiłbym niezwłocznie. Robiąc tę propozycję, liczę głównie na miłość do rodzinnego kraju, a tym samym na wrodzoną każdemu polskiemu sercu życzliwość do tej odwiecznej Szkoły Jagiellońskiej.*

Mickiewicz odpowiadając na listy (było ich kilka — m.in. od Wojciecha Stattlera — prof. malarstwa UJ i przyjaciela poety oraz od Walerego Wielogłowskiego) potwierdził gotowość objęcia katedry, zastrzegając, aby w warunkach nie było nic takiego, co by moje sumienie chrześcijańskie i obywatelskie obrażało.

A w liście do rektora wyznawał: *Wezwanie Wasze jako obowiązujące mnie i zaszczytne dla mnie przyjętem. Oświadczam Wam gotowość służenia wedle sił moim rodakom.*

W liście do Wielogłowskiego przewidział jednak poeta "trudności miejscowe". "Szczera" odpowiedź gubernatora Galicji, Wacława Zaleskiego, nie stwarzała nadziei. Pozostała więc Francja i dalsze zabiegi o nadanie obywatelstwa.

Zawarte w "Księgach Pielgrzymstwa polskiego" słowa: *Są z Was niektórzy, którzy mówią: Niech lepiej Polska leży w niewoli, niż gdyby zbudzić się miała według arystokracji; a drudzy: Niech lepiej leży, niż gdyby zbudzić się miała według demokracji; a inni: Niech lepiej leży, niż gdyby miała granice ukie, a inni owakie. Ci wszyscy są lekarzami, nie synami i nie kochają matki Ojczyzny. — brzmia w wypowiedzi ciężko doświadczonego poety-wygnanki nader wiarygodnie.*

JESTEŚMY WYDANIEM, KTÓRE MYŚLI

Z redaktorem naczelnym białoruskiego miesięcznika "Nasza Niwa", ukazującym się w Wilnie, Siarhiejem Dubowcem rozmawia Władysław Strumiło



Fot. Tadeusz Ważniewicz

— W notatce redakcyjnej Pańskiej gazety czytamy: "Nasza Niwa" założona w 1906, wznowiona w 1991 roku. Jakże tradycje owego okresu przeniesione zostały na tony dzisiejszego miesięcznika?

— "N.N." ukazywała się w Wilnie do 1915 roku. Redakcja zadeklarowała, że gazeta powinna być zwierciadłem oczekiwań i potrzeb narodu białoruskiego, który akurat w tamtym okresie bardzo szybko dojrzewał i się kształtował. W czasach radzieckich nikt już nie myślał o takich potrzebach, myślano natomiast o zbudowaniu komunizmu oraz o tym, żeby jak najszybciej zlać wszystkie słowiańskie rzeki do rosyjskiego morza. Po Rewolucji Październikowej, która według mnie zakończyła się w latach 90-91, znowu wracamy do tamtego 1915 roku, bo znowu ktoś tym zwierciadłem być musi. A więc znowu w Wilnie ukazuje się białoruska gazeta.

— Jak Pan uważa: czytelnik czekał właśnie na taką gazetę? Słyszałem zdanie, iż jest to wydanie elitarne...

— Bynajmniej, choć takie wydanie zakłada specjalne przygotowanie, pewne wykształcenie. Nasza gazeta przeznaczona jest dla dowolnego czytelnika, który kiedykolwiek zastanawiał się nad życiem, jego problemami, któremu nie jest obcy sam proces myślenia. Rzecz jasna, jeśli się nie zastanawiał, a jego droga życiowa przebiegała stale pomiędzy obrabiarką i butelką, to nie jest to jego gazeta. Nasza gazeta nie zawiera nic, co by wymagało specjalnej edukacji filozoficznej. Jesteśmy wydaniem, które myśli. Jako redaktor czekałem na taką gazetę. Oczywiście, że nie jest to szczyt naszych możliwości...

— Jak zrodził się pomysł wznowienia gazety?

— Postawione zostało zadanie wyjechać z Mińska, gdzie magnetyczne pole kulturalne przecięte jest komunizmem i sowietyzmem, gdzie czynnik narodowy jest zdeformowany przez ten sowietyzm. Wyjechać tam, gdzie białoruskość nigdy nie była sowiecka, gdzie ma ona wielowiekowe tradycje, by założyć podwaliny białoruskiego dziennikarstwa dnia jutrzejszego. Dziennikarstwa w sensie jak najszerszym, którego tworzenie w Mińsku jest niemożliwe. Przyjechaliśmy do Wilna i zapoczątkowaliśmy gazetę, nawołując do współpracy nowych autorów z całej Białorusi, bo nie ograniczamy się tylko do literatów i naukowców ze stolicy. Oczywiście, mamy autorów i z Wilna, zza oceanu, interesuje nas jednak przede wszystkim to, co się odbywa na Białorusi. Mamy z pół setki stałych autorów, nasz 20-tysięczny nakład idzie praktycznie bez zwrotów, a więc złapaliśmy ten rytm, w najbliższych

planach widzimy przekształcenie gazety w tygodnik. Uważamy, że nie będzie nawet większych problemów finansowych.

— Kto tworzy gazetę?

— Prócz mnie jest redaktor artystyczny, sekretarz odpowiedzialny znajduje się w Mińsku, nawiązując kontakty na zakładach pracy, zajmuje się prenumeratą, kolportażem itd. Jest też osoba od składania. W zasadzie dla miesięcznika więcej ludzi nie potrzeba. Nadażamy ze wszystkim: wybieramy teksty i generujemy pewne idee. Mamy jeszcze redaktora-stylistę, który dokonuje ostatecznego przygotowania tekstów. Muszą one być przyszykowane profesjonalnie — jest to nasz podstawowy atut na białoruskim rynku prasowym, cała bowiem bez wyjątku prasa grzeszy "rozmażanymi" tekstami, nie ma określonego gatunku.

— W jednym z numerów "N.N." mamy alfabet łaciński. Czy w perspektywie nie planuje się odejście od cyrylicy?

— Na Białorusi nie ma polemiki na ten temat. Od czasu do czasu rozbrzmiewają głosy, żeby wydawać "łacinką". Niemniej wszystkie wydania ukazują się cyrylicą. W celu sprowokowania takiej polemiki zaproponowaliśmy inny druk. Apelacje do przedwojennych druków na żółtym papierze nabranych retroszyftem — to jest retroargumentacja. Wydając dzisiaj "N.N." w dwóch alfabetach uczynilibyśmy zadość kilku dziesiątkom osób, ale i wydatki byłyby ogromne. Nie jest to jednak problem, który nas interesuje. Chodzi głównie o dostępność tekstów. Uważam, że jeżeli idea łacińskiego druku jest perspektywiczna i żywotna, to może dojść do samodzielnego wydania. Kosztem formy nie chcemy jednak tracić na treści.

— W roku przyszłym przypada 90-lecie ukazania się pierwszego numeru "Naszej Niwy" oraz 5-lecie odnowionej gazety. W jaki sposób będą obchodzone te daty?

— Przypuszczam, że w żaden. Sprawą o wiele ważniejszą dla nas jest robenie dobrej gazety. Jeśli komuś zależy na jubileuszach, niech się i tym zajmuje. Dla nas to strata czasu.

Na zakończenie chciałbym powiedzieć, że dzisiaj między redakcjami istnieje pewna próżnia: nie ma żadnych stosunków, a można przecież pomyśleć i o współpracy. "Znad Wilii" poszukuje ciekawych, nieszablonowych materiałów. I my też. Przede wszystkim, co dotyczy tematyki wileńskiej; materiałów, które potrzebują zadumania się, w których widoczna pozycja autora. A są one interesujące i dla Polaka, i dla Białorusina. A więc, można się spodziewać — mam nadzieję — takiej współpracy.

— Dziękuję za rozmowę.

Już od miesiąca stale spotykają się w naszej redakcji inicjatorzy imprezy literackiej, by pracować nad tegorocznym programem. Zawiązała się Rada Organizacyjna, która rozpoczęła przygotowania do Spotkań. Postanowiono je kontynuować — bez względu na trudności natury finansowej. Decyzję taką podjęto dzięki dobrej ocenie ubiegłorocznej imprezy, która zyskała rozdzwięk i szerszą aprobatę. Inicjatywę popiera Związek Pisarzy Litwy, przychylnie oceniają jej ważkość Ministerstwo Kultury oraz Departament ds. Problemów Regionalnych i Mniejszości Narodowych. Organizatorzy liczą na życzliwość i wsparcie innych organizacji, zainteresowanie ze stron solidniejszych firm. Dzięki sponsorom — mamy nadzieję — uda się program wykonać w pełni.



A jest on bogaty. Imprezę planuje się przeprowadzić w dniach 8-11 maja. Wystano już zaproszenia dla kilkunastu literatów z Polski, zapowiada się udział poetów z Czech, Białorusi, być może, innych krajów. Polscy poeci z Wilna zapraszają na nią twórców miejscowych — Litwinów, Białorusinów, Rosjan, Ukraińców.

W programie m.in. przewidziano wiele spotkań, recytację wierszy w miejscach związanych z Mickiewiczem i innymi wybitnymi poetami, wyjazdy do różnych miejscowości Wileńszczyzny, spotkania w szkołach, placówkach naukowych i kulturalnych.

Otwarcie nastąpi 8 maja o godz. 11 przy pomniku Adama Mickiewicza. Wielkim przeżyciem ma być wspólna Środa Literacka, planowana też jest (tradycyjnie) Biesiada Poetów w nowo powstającej Polskiej Galerii Artystycznej przy redakcji "Znad Wilii", z udziałem artystów i muzyków. Już teraz czuje się zainteresowanie imprezą, która organizowana po raz drugi, w najpiękniejszym miesiącu roku, ma szansę zostać kalendarzową, świętem dla tych wszystkich, których interesuje literatura i piękno. Zapraszamy do udziału, czekamy na propozycje, współpracę i wsparcie dla "Maja nad Wilią"!

Romuald Mieczkowski
w imieniu Rady Organizacyjnej

ZNAD WILII
1995.04.11

5



W 90 rocznicę urodzin naukowca, który się poświęcił Wilnu

HISTORYK LITWY JERZY ORDA (2)

Sigitas Jėgelevičius

Próbował zatrudnić się w Bibliotece Uniwersyteckiej. Ale czujni inspektorzy działu personalnego oficjalnie poprosili o opinię z byłego miejsca pracy. St. lejtnant NKWD Chalil Salimow operatywnie wysłał charakterystykę służbową:

(...) pracując w archiwum wykazał się jako pracowity, zdyscyplinowany i wykonujący zadania pracownik. Pracę archiwalną, pracę z dokumentami historycznymi wykonywał z zainteresowaniem i chętnie. Lecz będąc wychowany w duchu szkoły burżuazyjnej, Orda w pracy swej nie rugował przejawów ideologii burżuazyjnej, co mu przeszkodziło prawidłowo i z pozycji marksistowsko-leninowskich rozwiązywać kwestie z archiwistyki.

Usunięty jako nie odpowiadający zajmowanemu stanowisku.

A oto dość interesująca notatka z 1945 r., kiedy jeszcze był uznawany jako "odpowiadający zajmowanemu stanowisku":

Orda G.K. — doktor filozofii (historii), nigdzie nie pracujący, do wprowadzenia władzy radzieckiej na Litwie (r.1940) był wolnym publicystą i pracownikiem naukowym.

W okresie okupacji niemieckiej (1941-1944 r.) był robotnikiem fizycznym. Wiedzy zawodowej z archiwistyki nie ma, lecz jako historyk przedwojennej szkoły polskiej jest kształcony, swobodnie orientuje się w planowej pracy naukowo-metodycznej i badawczej archiwum.

W pracy uczynny i stara się wykazać najlepszymi wynikami. Ale niemiernie wykonuje zadania planowe i poszczególne zlecenia, pracuje powoli i nie umie skupić się na rzeczach najważniejszych i zasadniczych, zauroczony w drobniactwach i szczegółach, które dla jego wykonywanej pracy są nieznaczające i mało ważne.

W związku z tym zlecona praca jest wykonywana w napięciu. Naruszane są terminy, a to wpływa na wykonywanie planu pracy naukowo-badawczej archiwum państwowego.

Kwestiami politycznymi i społecznymi kolektywu nie interesuje się i w ogóle należy odnotować jego zamknięcie się, obojętne i niedbale zachowanie.

W rozmowach na tematy polityczne przejawia się szczególnie ostrożnie.

M.in. prawie po 10 latach, Jerzy Orda wspominał, że był zwolniony za niezgodność z kierownikiem w kwestiach administracyjnych i naukowych, między innymi w kwestii przeniesienia części akt do Białoruskiej i Łotewskiej SRR, gdyż wypowiadałem się przeciwko temu.

Była to prawda. A w ogóle czy mogła być niezgodność naukowa pomiędzy intelektualistą Jerzym Ordą i "sodafonem" Chalilem Salimowem?

Zwolnienie z pracy "w organach NKWD" długi czas przesładowało Ordę. Na początku nie mógł nawet urządzić się jako stróż nocny. Dopiero w czerwcu 1950 r. udało się mu zatrudnić w Instytucie Historii AN LSSR. Na początek według umowy, na zlecenie, tzn. jako pracownik nieetatowy w samym instytucie, a następnie — jako młodszy pracownik naukowy w Muzeum Historyczno-Krajoznawczym tegoż instytutu. Przez cały czas wykonywał tę samą pracę. Nawet wtedy, kiedy od lipca 1957 r. był przeniesiony jako bibliotekarz do Centralnej Biblioteki AN, chociaż tu już czasem stykał się z bezpośrednią pracą, tzn. katalogował starodruki. Zując o półgłódzie, przez kilka lat w czytelni archiwum rozszyfrowywał i przepisywał teksty

starych dokumentów, tłumaczył je z łaciny. Według obserwacji jednego z pracowników archiwum, kiedy nieliczni czytelnicy rozchodzili się na obiad, Jerzy Orda pozostawał. Z szuflady biurka wyciągał skórkę chleba, skurczony gryzł ją, podniósłszy się wypijał z karafki szklankę wody i znowu zagłębiał się w papierach.

Będąc wspaniałym znawcą Wilna, jego historii i architektury, często prowadził nieduże grupki wycieczkowniczych po Starówce czy po kościele św. Piotra i Pawła, a ci składali mu jednego drugiego rubla. Ale później bossowie tworzącego się biznesu turystycznego zabronili mu tego zajęcia. Zdarzyło mi się słuchać jego wspaniałych opowieści w kościele św. Piotra i Pawła, dość długo trwających — o znaczeniu i symbolice rzeźb pod sklepieniami świątyni. Zapoznałem się z niektórymi zespołami architektonicznymi Wilna, podwórkami Starówki właśnie dzięki tym obrazowym opowiadaniom.

Jerzy Orda bardzo kochał Wilno. Często można go było widzieć samotnie spacerującego po podwórkach Starówki, czasem z kilkoma turystami lub z kimś ze spotkanych znajomych — kto się nawinął. Spaceruje sobie z rękami założonymi do tyłu i tyle. Czasem przystanie. Niby rozmawia z sobą, czy też z oglądanym budynkiem. I nagle bystrym krokiem, bez mała truchcikiem strzela dalej. Drobnym, nieco pochylony, w swoim wielkim domu. Ze względu na Wilno odmówił nęcących propozycji Polskiej Akademii Nauk przeniesienia się do Polski. Żył klepiąc biedę na Litwie do zgonu, chociaż dla niego Litwa nie była ojczyzną. A w ogóle czy aby duchem Jerzy Orda nie był ostatnim obywatelem Wielkiego Księstwa Litewskiego?

W roku 1957 na kierownika Archiwów Państwowych Litwy wyznaczono dość wstrętnego figuranta — Eusiejusa Rozauskasa, w latach 1940-1948 jednego z filarów NKWD na Litwie. Później trafił on w niełaskę. Znał kilka języków, nawet nieźle łacinę. A znajomość języków w pracy z archiwami szczególnie się ceni. Nie odrzucając więc swych nawyków czekisty — sprawdzać lojalność — rozumiał on, iż należy zwracać uwagę nie tylko na narodowość kandydatów, niektóre aspekty polityczne czy niuanse pochodzenia, lecz i na ich wiedzę, kwalifikacje. Może dlatego, może z innych jakichś powodów zwrócił uwagę na harującego w czytelni archiwum Jerzego Ordę. Po kilkuletniej przerwie znów był on przyjęty na stałe do pracy — od 1 maja 1958 r. został pracownikiem naukowym ukształtowanego przed rokiem Centralnego Państwowego Archiwum Historycznego LSSR. Rozauskas tak czyniąc niczym nie ryzykował (przyjęcie do pracy odwlekał przez 4 miesiące), zaś w tym czasie się rozpoczęła tzw. odwilż chruszczowska. Przez 14 lat trudził się Orda w tym archiwum za skromne wynagrodzenie (88 rb., później — 120) — zgodnie z warunkami tamtego czasu i ograniczeniami finansowymi dla instytucji budżetowych. A przecież był na możliwie maksymalnym etacie pracownika archiwalnego, znał kilka języków. W 1944 r. mówił, że oprócz polskiego zna rosyjski, niemiecki i francuski (czytał, pisał, mówił), również czytał po łacinie, w 1958 r. już dobrze rozumiał po litewsku, mógł z pomocą słownika tłumaczyć, czytał też po angielsku.

Dlaczego uważamy tego człowieka za historyka Litwy? Gdzie są jego zasługi przed nauką? Należy wymienić 3 aspekty: 1) naukowa działalność praktyczna, 2) publikacje źródeł historycznych, 3) historyczne prace naukowe.

Mówiąc o praktycznej działalności naukowej, mamy na myśli bezpośrednią pracę Ordę w archiwach państwowych. Prawie każdy często zmuszony jest tu zajmować się różnymi pracami, które nie odpowiadają kwalifikacjom. To przypało i Jerzemu Ordzie. Lecz jeśli praca jest normalnie zorganizowana, większa część czasu mniej więcej może odpowiadać kwalifikacjom. Więc jemu najczęściej zlecano prace wymagające dość wysokich umiejętności. Zazwyczaj porządkował zbiory dość złożonego pochodzenia lub pod względem językowym czy paleografii. Chyba najowocniejszy okres takiej pracy przypało po roku 1962, kiedy zaczynała zanikać natrętna kontrola, kiedy zmienił się kierownik archiwum (nareszcie został nim człowiek miejscowego pochodzenia, znający się na historii Litwy), kiedy już można było pracować bardziej twórczo. Chociaż i wtedy daleko nie wszystko układało się pomyślnie. Szczególnie rano go dążenie administracji, aby śpieszyć, forsować porządkowanie zbiorów — on lubił skrupulatność. W tym czasie wraz z innymi pracownikami

porządkował sporo trudnych zbiorów. W kancelarii Archiwum, w teczках dużo rozproszonych różnych świadectw, w których zawarta jest i usystematyzowana cenna informacja i spostrzeżenia. W ogóle to niezbyt wdzięczna sfera pracy historyka, gdyż niewidoczna, jakby niepubliczna. Najdłużej bodajże obok Jerzego Ordę przebywał Romuald Firnkowicz. W Archiwum Historycznym, gdzie przeważały nawyki rosyjskie, Ordę zwykle nazywano: Geоргий Карлович.

Spory jest wkład Jerzego Ordę do archeologii Litwy. Tu jego zasługa lepiej zauważalna, gdyż są wydania. Zatrudniany według umowy, później na skromnym etacie, Jerzy Orda dla Instytutu Litewskiej AN poszukiwał dokumenty i pomógł przygotować solidny (prawie 54,5 ark. autorskich) ich zbiór. Są to spory wóścian i mieszczan Litwy z zarządcami dworów, skargi i z XVIII wieku. Jest to jeden tom z trzech wydanych z tej serii. Znajduje się w nim kilkaset dokumentów, które zebrali Jerzy Orda i Rimantas Jasas (ostatni przygotował je do druku i napisał przedmowę). Nie jest to absolutnie samodzielna praca Ordę. Pracował na zlecenie i wykonywał wolę zlecającego. Ale wkład do publikacji źródeł jest niewątpliwy. Przypuszczać można, że zebrał dokumenty do wydanego w r.1959 pierwszego z tej serii tomu, na którego karcie tytułowej figuruje nazwisko Konstantinasa Jablonskisa, lecz nie wskazano, kto zebrał dokumenty. Orda wtedy był osobą publicznie niepożądaną i lękano się go oficjalnie wymieniać. A póki tom wydano, minęło kilka lat. Odpowiedź na to pytanie być może mogłyby przynieść szczegółowsze badania archiwum osobistego Jablonskisa. Szkoda, że w tym przypadku umowa o pracy jest tylko podstawa dla księgowości i chroniona bywa przez krótki okres czasu.

Należy zwrócić uwagę również na to, że Jerzy Orda zbierał lub przepisywał dokumenty dla badań prowadzonych również przez Juozasa Žiugzdę, Juozasa Jurginisa.

Bodajże najważniejsze by teraz były prace naukowe Jerzego Ordę. Z powojennego okresu znane są trzy, oprócz wspomnianych rzeczy, napisanych jako dokumenty pracy wewnątrzarchiwalnej. Z tych trzech jedna tylko była opublikowana, inne pozostają w rękopisie. W r.1972 miałem okazję widzieć jego archiwum osobiste.

Dlaczego tak wielki znawca architektury i sztuki Litwy i w ogóle jej historii napisał tak mało? Przypuszcza się, że były dwie przyczyny. Czas powojenny był bardzo nieprzychylny dla pracy twórczej Ordę. Inna rzecz, iż po 1961 r. zaistniały nieco łagodniejsze warunki. Wygląda na to, że nie widział sensu w pisaniu. Po drugie, był on empirykiem. Wiedza o mnóstwie faktów i zjawisk po prostu zmuszała go do poznawania jeszcze więcej... I chyba póki nie osiągnął tego — trudnego, a może i nieosiągalnego celu — nie odważył się cokolwiek pisać. Zdarzają się takie paradoksy. Nie śmiem stwierdzić, która z przyczyn była ważniejsza. Widocznie zadecydowały obydwie.

W r.1960 został opublikowany problemowy artykuł Ordę o zamku trockim. W 1952 r. zawarł umowę z zarządem ds. architektury na ocenę makiet i projektów zamkowych inż. Borowskiego. Po głowę zanurzył się w problema-

tyce tych zamków. Jego zdaniem, brak było niektórych danych lub były one wątpliwe. Sam więc jeździł do Trok, prowadził pomiary. Podczas tej pracy zebrał sporo materiałów, rozważał nad nimi i powstające idee wyłożył w artykule, który opublikować podjął się pracodawca.

Problem zamków trockich w historiografii dziejów Litwy tradycyjnie jest bardzo ważny. Romantycy utrzymywali, że ich budowniczym był Kiejstut. Pozytywiści przypisali mu tylko zamek na półwyspie, a Witoldowi — budowlę na wyspie. M.in. Zenonas Ivinskis uważał Kiejstuta jako budowniczego zamku na półwyspie. Jerzy Orda wskrzesił pogląd romantyków i przywrócił pogląd o tym, iż budowniczym zamku na wyspie jest Kiejstut, uważając wniosek pozytywistów za przypuszczenia. Orda wniosek swój spróbował uzasadnić dokumentami późniejszych czasów (1702 i 1704 r.) lub na swój sposób interpretując świadectwa współczesnych, wywody Macieja Strykowskiego. Uważał, że oba zamki trockie tworzyły jedyny zespół obronny i budowane były mniej więcej jednocześnie. A zamek na wyspie Kiejstut założył tuż przed rokiem 1377. Giedymin rozszerzył i wzmocnił zamek na półwyspie, którego budowę rozpoczęto jeszcze w XIII wieku. Jest to zupełnie inna pryncypialna pozycja w tej kwestii.

Autor niniejszego opracowania ma w swym posiadaniu otrzymane w r.1960 czy latem 1961 od Jerzego Ordę dwie prace w rękopisie, pisane po rosyjsku, jako mogące służyć przy badaniach. Bez wątpienia są one cenne, chociaż te materiały chyba nie będą miały takiego oddźwięku jak wnioski o zamkach trockich.

"Centralne Archiwum Wilna Akt Dawnych" z datą 6 grudnia 1948 r. Tekst napisany w celach samoświadomości dla ówczesnych kierowników archiwów. Orda był wstrząśnięty planem iście barbarzyńskim — rozrywania ukształtowanych historycznie zespołów zbiorów. To czynić zabraniały nawet radzieckie zasady pracy archiwalnej. Był zamiar rozdzielić zespół biurowy akt dawnych. Ilesz ksiąg zamierzano zostawić, a inne oddać do Mińska, Grodna, Witebska, Smoleńska, Briańska, do archiwów w Rydze.

Z tej pracy ciekawia wnioski (cztery punkty). Teraz rzecz prawie ogólnie zrozumiała, ale w 1948 r.! Przede wszystkim Orda stwierdza, że z punktu widzenia archiwalnego lub historycznego Archiwum Wilna Akt Dawnych stanowi nierozdzielalną całość. Wprost proroczym okazał się ostatni wniosek: *Ostatecznie podział nie ułatwi, lecz znacznie utrudni warunki badań naukowych i sprawy wydawnicze, gdyż naukowiec będzie miał do czynienia nie z jedną, lecz czasami z sześcioma po kraju rozrzuconymi grupami dokumentów. Badacz historii Białorusi zmuszony będzie, jak i wcześniej, jechać do Wilna, ale dla przykładu, oprócz tego — jeszcze do Mińska, Witebska, Smoleńska, Grodna, czasem nawet do Briańska w poszukiwaniu potrzebnych dokumentów.*

Został usunięty z archiwum — jego kierownictwo oraz pracownicy, w sposób wypaczony wyobraźli swój obowiązek międzynarodowy. Po raz wtóry ograbili zbiory wileńskie, dzieląc stare akta między kilkoma archiwami.

Cdn.



Często prowadził nieduże grupki wycieczkowniczych po Starówce Wileńskiej; lubił "dotknąć" starych murów... — zdjęcie wykonane prawdopodobnie w Trokach



Fot. Archiwum



Późną jesienią minie 50 lat, jak wyjechałem z Fabianiszek Wileńszczyźnie i zamieszkałem w Środkowym Nadodrzu. Wyjechałem młody, tu założyłem nowe życie, ale pamięcią często sięgam do ojczystych stron. Wspominam ostatnie obrazy, stąd wywiezione...

A nasz stabilny świat zachwiał się z początkiem wojny. Pamiętam mobilizację. Jak oddawano dla wojska koni, jak zamożniejsi gospodarze odwozili zboże, najczęściej groch dla żołnierzy. Niepokojące meldunki radiowe. Po dwóch tygodniach wzmógł się ruch w kierunku Mejszagoły, a stamtąd na Litwę. Niektórzy zatrzymywali się w Fabianiszkach, prosząc pomocy, konia. Pewnego dnia zaszedł kapitan. To on przyniósł nowinę, że bolszewicy przekroczyli nasze wschodnie granice. Prosił również podwieźć. Pomógł w tym nasz krowiak. Ja dostarczyłem innych ludzi do Bendar. Również w następnych dniach dużo ludzi podążało w tym kierunku. Pracownicy policji, którzy nie chcieli oddać się Sowietaom, podążyli rowerami. W nocy było już słychać huk artylerii. Na trzeci dzień zobaczyliśmy sowieckie czołgi, wyjechały z lasu, zwanym Wysary.

Smutne czasy przysły dla Wilna. Miasto odcięte zostało od żywności. O północy zajmowano kolejki po chleb, którego na jedną osobę sprzedawano 25 deka. Zaludniały się wsie — przybywali z miasta krewni i znajomi. Kto mógł, pomagał przy robocie — w kopaniu kartofli, kończono siew żyta, zwożono opał na zimę.

Pod koniec września na Wileńszczyznę powoli zaczęli wracać mężczyźni z wojny. Do Fabianiszek nie wróciło pięciu. W październiku dowiedzieliśmy się, że będziemy należeć do Litwy. Wywieszono zostały długie wstęgi z białego materiału, różne hasła, pozdrowienia, np. "Czekamy Was, Bracia Litwini!"

Po ich przyjeździe w naszej gminie Rzesza

Powroty do spraw małych, lecz serdecznych

wymieniono każdemu dorosłemu 100 złotych polskich i dano za nie 50 litów, młodzieży — połowę tego. Były to niemałe pieniądze, bo złotówki straciły na wartości. Zaczęto odżywać Wilno. Sklepy zapchnięto towarami. Utrwaliła się w pamięci dziwna dla nas nazwa "Maistas" z wyrobami spożywczymi. Starsi chwalili wódkę "Skaidroji"...

Policja pilnowała, aby chodzono prawą stroną. Jak ktoś był ubrany w polski wojskowy mundur, a guziki miał nie obszyte materiałem, policjanci obrywali je, zaczynały się problemy. A mundurów takich było dużo, więc zaczynały się przyrzeczenia, że guziki zostaną sporządzone.

Po mału i w Fabianiszkach zaczął się ruch. Zaczęto stąd dowozić do Wilna według normalnych cen warzywa: ziemniaki, kapustę — już za litę.

W pracach pomagałem rodzicom. Jako młodziak, ciekaw byłem tych przemian. W połowie listopada, szukając drzewo na opał, znalazłem na Wysarach w krzakach leśniczynowych karabin wraz z amunicją. I choć wiedziałem, że znaną broń należy oddać, to młodość szeptała mi co innego. Byłem pewien, że karabin przechowam lepiej. Ukryłem go w starym świerku.

Po paru dniach ojciec polecił, żebym poszedł do lasu (w 1928 roku dokupił 2 hektary od majątku Werki i w sumie było 7 ha) i zajął się "karczowaniem", tj. wykopywał pnie z korzeniami — w ten sposób powiększyłyby się pola uprawne.

Idąc wygonem (miejsce pędzenia bydła na pastwisko) spotkałem syna sąsiada. Tylko uśmiechnął się i wskazał, że ma "cuk" pod połą kozucha. A był to karabin austriacki, jeszcze z pierwszej wojny, z odpadającym drewnem. Zostawało mi się pochwalić bronią znacznie lepszą...

Weszliśmy do naszego lasu. No, i trochę postrzelaliśmy sobie... Nie spodziewaliśmy się, że młodzi chłopcy przybiegną i pozbierają łuski. W tym czasie od strony Jerozolimki szedł litewski policjant z gajowym do wsi Bojary. Sprawdzano, czy za czasów sowieckich gospodarze w lasach nie napitowali grubych kłocy. Usłyszeli strzały, a tu chłopcy z gilzami... I choć starali się oni wskazać przeciwny kierunek, to policjant z rewolwerem w ręku kazał prowadzić do nas.

W ten sposób zostaliśmy aresztowani. Nie pomogło żadne tłumaczenie i zaprowadzono nas na posterunek w Jerozolimce. Na nasze nieszczęście z inspekcją przybyło dwóch wysokiej rangi oficerów litewskiej policji. Długo tłumaczyliśmy, że nie jesteśmy "partyzantami". Traktowano nas surowo, nawet policjant, który nas przyprowadził, zrozumiał, że przez głupotę

narobiliśmy sobie biedy. Jacyż z nas wrogowie? Ale — było już późno.

Zawieziono nas na Kalwaryjską — róg Trzeciej Słomianki. Za polskich czasów był tu komisariat. Coś tam wyjaśniano, wreszcie zwolniono. Po dwóch tygodniach jednakże wezwano do gminy Rzesza. Jako że była niedziela, z początku pozwolono nam pójść na mszę do kościoła. Nie mieliśmy 300 litów grzywny, więc wymierzono karę miesiąc więzienia. Byliśmy pierwszymi "aresztantami" w tych stronach. Rodzice wyprosiłi, żeby nie odsyłać nas na Łukiszki, przywieźli jedzenia i zobowiązali się dostarczać żywność przez cały miesiąc.

W sumie nie było znowuż tak źle. W dzień pracowaliśmy. Najbardziej lubiłem doglądać konie. Za to nawet otrzymywałem kieszonkowe. Policja z tej pracy była również zadowolona. A kolejnych aresztowanych już odsyłało na Łukiszki. Byliśmy zadowoleni, że ta cała "przygoda" przypadła na grudzień, kiedy są najdłuższe noce. Na Święta Bożego Narodzenia odwiedzili nas koledzy, wśród nich był Tomek Mieczkowski. Nowy, 1940 rok, przyszło nam powitać w "ciupie".

Wróciłem "zarobiwszy" 27 litów. Potem zaczęliśmy pracować u Litwinów: dla wojska, które kwaterowało w dawnym Czwartym Pułku Ułanów. W ciągu paru tygodni zwoziliśmy drzewo spod Pikieliszek, potem śnieg z miasta. Iluż to zdarzeń wtedy byliśmy świad-



kami! A zaczynały się nowe czasy, które miały odmienić zupełnie nasze życie...

Dzisiaj czytając o podobnych "historiach" można się jeno uśmiechnąć — nie nadzwyczajnego, ot, wspomnienia z lat młodości. Podobne przeżycia zmuszają jednak mnie i zapewne wielu ludzi powracać do swych małych ojczyzn ze wszystkimi małymi sprawami, które się w nich przeżyło. Do domów, które mieliśmy zostawić. Do kolegów, których losy ułożyły się inaczej. Jedno jest pewne: gdzie by człowiek nie odnalazł jako obywatel swą przysiań, to zawsze pozostanie ta inna ojczyzna, choć może i nie istniejąca dziś na mapie. Ziemia, po której się stapało ze swoimi ojcami i dziadami. Ziemia, która ma w sobie coś świętego. Może dlatego, że nic z tamtych czasów na niej nie pozostało?

Dla mnie takim zakątkiem, który wspominając czuję ciepło, są Fabianiszki. Wraz z okolicami: Wysary, Bojary, Lendzieniażki, Bendary, Jerozolimka... Takim miejscem są też przedmieścia Wilna. Stąd przecież moje korzenie.

Paweł Matarewicz

Przyborów, woj. Zielona Góra, Polska



Autor korespondencji w mundurze polskiego kolejarza (u góry); w nadodrzańskim polu...

Fot. Archiwum

Praca w Polsce. Zatrudnimy fotografa do zdjęć na porcelanie. Zakwaterowanie. Wymagana fachowość i praktyczne doświadczenie. Oferty C.V. kierować: ul. Wyzolenia 22 06-400 Clechanów Polska Studio FIIAR

Oferujemy swe usługi przy kopiowaniu o formatach nie większych A3. Zamówienia — nie mniej niż 500 egz. — prosimy zgłaszać telefonicznie: 224245 i 417587

Chcesz zarobić — zgłoś się do "Znad Wilii"!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą.

Redakcja zatrudni kolporterów pełna. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji.

Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych. Zwracać się tel.: 224245.

Redakcja poszukuje dystrybutorów na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres: Isganytoja 2/4, 2001 Vilnius

PRENUMERATA

Cena prenumeraty na 1 miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 2.21 Lt. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych do 10 dnia każdego miesiąca.

Nasz Indeks 67248

Wszędzie tam, gdzie prowadzony jest kolportaż prasy polskiej — w szkołach, innych placówkach — prosimy zostawiać zgłoszenia na prenumeratę „Znad Wilii” bez kosztów dostarczenia. Informacji można zasięgnąć telefonicznie: 22 42 45, 41 75 87, 47 94 80.

Przypominamy, że „Znad Wilii” można nabyć w księgarni „Przyjaźń” („Draugystė” — Al.Giedymina 2), w niektórych polskich organizacjach, a także w 6 kioskach Wilna: nr 3 — przy Zielonym Moście, nr 52 — przy Dworcu Autobusowym, nr 91 — wewnątrz Dworca Kolejowego; w kioskach-sklepach: nr 1 — na Poczcie Głównej (Centrinis Paštas, Al.Giedymina 7), nr 11 — w Ministerstwie Łączności i Informacji (Vilnius 33), nr 12 — w ośrodku handlowym „Širvinta”.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD lub 56 £. Zaabonować czasopismo można na dowolny okres, przysyłając czek na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata roczna dla krajów Europy Wschodniej — 30 USA, w Polsce wynosi 73.60 zł, półroczna — 36.80 zł, kwartalna — 18.40 zł. Wpłaty dokonywać należy na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank PKO BP, Oddział II Warszawa, Nr 1528-159317-132 z dopiskiem „Prenumerata „Znad Wilii”. Na to konto można dokonywać innych wpłat — na Fundusz im. Prezydenta E.Raczyńskiego (wysyłka pisma na Wschód), rozliczeń za ogłoszenia itp. O wszystkich wpłatach prosimy informować redakcję.

Czasopismo do nabycia w Warszawie, w kiosku Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Drodzy Państwo, prosimy też pamiętać, że prenumerując „Znad Wilii” — wspieracie Państwo prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie! Budujemy razem pomosty między Rodakami!

POLSKIE STUDIO DOKUMENTALISTYKI w Wilnie proponuje swe USŁUGI W FILMOWANIU.

Na sprzęcie wysokiej klasy utwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia.



Tel. 22 42 45, 47 53 98.

Wyrazy serdecznego współczucia

Zbigniewowi BALCEWICZOWI z powodu utraty Ojca składają Wanda i Romuald Mieczkowscy

ZNAD WILII 1995.04.11

7

„Znad Wilii” — niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny Adres redakcji: 2001 Vilnius, ul. Isganytoja 2/4, tel.: 224245, 479480, fax 223455 Red. naczelny: Romuald Mieczkowski. Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska Konto: 400467987 Komercinis bankas „Vilnius bankas”, kod 260101777 * Skład komputerowy. Druk offsetowy * Drukarnia Przedsiębiorstwa Wydawniczego „Spauda” * SL 160 * Indeks 67248 * Podpisano do druku 7 kwietnia 1995 r.

Laukiame Jūsų kasdien nuo 12 iki 20 val.

VRM kultūros ir sporto rūmai Žirmūnuose kviečia Jus apsilankyti ilgiausioje ir pigiausioje mugėje.

Chyba ostatnio miałem zastój w pisaniu. Jednak intensywna praca, w tym nad słownikiem literatów wileńskich, mam nadzieję tłumaczy mnie nieco. Być może nie siadłbym nawet jeszcze przez jakiś czas do maszyny, gdyby nie mobilizujący mnie list na łamach dwutygodnika. Mobilizujący, bo p. Janina Serafin z Głogowa pisze ("Z.W.", 5/95), iż moje pisanie powoduje u niej niekiedy zgrzytanie zębów. I dodaje: *Jak można zabierać głos o tym, czego się nie zna i nie rozumie. Teraz przecież można pisać jak jest, a tym bardziej jak było naprawdę.*

Przyznam się, że o ile przyjemne jest dla mnie zgrzytanie zębami przez czytelników, to drugiego zdania (i zarzutu zarazem) zupełnie nie rozumiem. Ale może od początku. Po pierwsze: nie domyślałem się, a autorka listu tego nie mówi, dlaczego to, co dotąd spłodziłem i wydrukowałem na łamach "Znad Wilii" przyprawia ją o ów zgrzyt szcęk. Stąd też zupełnie nie wiem czego "nie znam i nie rozumiem". Choć — z drugiej strony — cokolwiek by to było, logicznie jest pytanie: z czego czytelniczka wysnuwa wniosek, że się nie znam... Bo może właśnie się znam?!

Natomiast to, że można teraz pisać prawdę nie oznacza, iż jest jakaś jedyna absolutna prawda. Gdyby szło o fakty historyczne, to oczywiście winny one być obiektywne. Ale to też zależy od miejsca widzenia ich. A już komentarze (każdego Polaka) są u nas uprawiane z takiej pozycji, jaka jest każdemu wygodna.

Zgrzytanie pani Janiny jest dla mnie miłe także z tego powodu, że oznacza, iż nie piszę dla jakiejś szarej masy czytelniczej. Może jest więcej tych zgrzytających osób, co jeszcze bardziej napęłniloby mnie radością jako autora. Nic gorszego bowiem jak pisanie w pustkę, do bliżej nieokreślonej rzeszy odbiorców.

Pisanie, w moim przypadku, nie jest jednak tylko prowokowaniem do zgrzytania u czytelników. Próbuję zobaczyć to sam i pokazać innym, że na sprawy tzw. kresowe, na problemy Polaków na Wschodzie można patrzeć inaczej. I że jest to dozwolony punkt widzenia. Który być może uświadomi, szczególnie tym bezkrytycznie zapatrzonym w przeszłość, że niekoniecznie wszystko było i nadal być musi "po naszej myśli". Dla przykładu: Jerzy Giedroyc, postać nie wymagająca chyba referencji, mówi w swojej najnowszej i bardzo ciekawej książce pt. "Autobiografia na cztery ręce" w sposób, który część Polaków i na dodatek tzw. patriotów może przyprawić o skurcze serca. Oto cytat.

Tym, co najbardziej raziło mnie w Polsce przedwojennej, była niepraworządność obecna we wszystkich dziedzinach. Wyrażająca się w powszechnej korupcji, w roli protekcji, w bardzo niezdrowych stosunkach w wojsku (str.41).

W sumie, w Polsce panowały bałagan i bezhołowość (str.49).

Giedroyc ma też swoje wyraźne zdanie, zresztą nie jest w tym odosobniony ani w kraju, ani na emigracji, na temat ówczesnej polityki państwa wobec mniejszości. Dziś czasem ową politykę podaje się, o ironio, jako wzór stosunków narodowościowych. Znów cytat.

Przemysłanej polityki państwa nie widziałem przez cały czas mego życia politycznego w Polsce międzywojennej.(...) Warszawa nigdy nie miała żadnej jednolitej i spójnej polityki narodowościowej (str.46).

I Giedroyc podaje przykłady owej fatalnej polityki wobec Hucutów, Kaszubów, Ukraińców.

Tyle w tej sprawie.

Zupełnie innej beczki, ale w nawiązaniu do pierwszego zdania felietonu. Chcę donieść, że krystalizuje się Słownik Polskich Pisarzy Współczesnych Wileńszczyzny. Właśnie dostałem pierwszą jego korektę. Mam nadzieję, że wkrótce rzecz będzie gotowa, a wsparcia finansowego użyli w tym (oby do końca) Życzliwi znad Odry i Wisły. Skąd pozdrawiam —

Kurzawa



Wiersze Stanisława Filipowicza, to sercem pisane dzieje dzieciństwa, odkrywanie na nowo własnego miejsca, skąd korzenie...

Fot. Marian Paluszkiwicz

Tomik ten jeszcze jest w księgarni wileńskiej "Przyjaźń" przy al. Giedymina. Nazywa się zachęcająco — "Etiudy Wileńskie". Napisał je wiliński, tzw. emigracyjny (tak mówi sam o sobie), bo zamieszkały z konieczności na polskim Wybrzeżu, związany z Gdańskiem i ziemią pobliską, Stanisław Filipowicz. Do Wilna przyjechał dopiero w roku

1989, po wyjeździe stąd w 1945 r., by sobie odnaleźć tamto własne miasto i tak już inne. Odtąd gości w rodzinnym krajobrazie dość często, prowadzą różne sprawy, ale przede wszystkim nie serdeczna, tęsknota. Pobytu te przyczyniają się też do inwencji twórczej, czego nb. owocem jest i wspomniany tomik "Etiudy".

Czy należałoby szukać w nim śladu radości, Edenu? Ostatecznie wróciły czasy niczym nieskrępowanych kontaktów, na prostej linii komunikacyjnej połączenie z Gdańskiem. Zda się pełnia wymiany społecznej dziś, ale nie znajdują aury odzyskanej Itaki w wierszach tego duchowego emigranta wileńskiego. Najpierw jest to wyraz smutku, zadumy, dogłębnej refleksji, przypomnień minionego czasu. A może przede wszystkim niepisany żal za utraconym — krajobrazem bądź to Wilna, czy dalszych okolic — Borejszun, Brzegówki na granicy z Białorusią. To sercem pisane dzieje dzieciństwa, odkrywanie na nowo własnego miejsca, skąd korzenie. Kojarzy się tu usilnie inny poeta również z Gdańska — Aleksander Jurewicz, równie niepokodzony z oderwaniem od pieleszy rodzinnych pod Lidą. Z tym, że różni poetów samo doświadczenie życia. W przypadku autora "Etiud Wileńskich" Stanisława Filipowicza na wstępie do dojrzałości spotkała go tragedia — 5 lat w więzieniach perelowskich. O tyle tragedia, że trafił tam z ławy szkolnej jako 15-letni chłopiec, oskarżony z innymi o próbę obalenia ustroju. Może fakt ten zasadniczo się przyczynił, że trudno o tę wspomnianą radość w twórczości tego poety, jak też uprawiającego prozę. Co nie znaczy, że jego twórczość jest na wskroś posępna. Bynajmniej, właśnie w prozatorskiej pozycji "Życie bez Marii", osnutej na biograficznym wątku, całkiem nie brakuje humoru, czy farsy chwilami, tak jak w życiu.

Filipowicz jest autorem dość płodnym. Cechuje go różnorodność tematyki, gatunków literackich. Mamy właśnie do czynienia z jego liryką osobistą, jak też z religijną. Np. w tomiku "Zamiast antyfony" (modlitwy poetyckie) znajdujemy głębię przeżyć natury chrześcijańskiej, prawdziwie ludzkiej. Jest tu pierwiastek przemożny wiary jako takiej, ale i wiary, nadziei w zwycięstwo dobra. Poeta w ogóle podejmuje problematykę globalną ludzkości, szuka słów ogarniających sens człowieczego istnienia i tego, co on robi. Poeta jest bliski swą myślą, światopoglądem z intelektualistami po piórze tej miary co książdz Jan Twardowski, poświęca też swe zamyslenia poetyckie postaciom Ojca świętego, czy Maksymiliana Kolbe.

Poza własną działalnością na polu literackim Filipowicz jest też działaczem społecznym na tej niwie. Organizował ogólnopolskie spotkania literackie, uczestniczył w konkursach, zostając laureatem. Ma na koncie kilka zbiorów poetyckich i prozatorskich (oprócz wspomnianych "Buty z podłogą", "Lot i karda", "Po amputacji" i in.).

D. P.

OSWAJANIE JESIENI*

za progłem Jesień —
rudy pies

już nie szczerzy
zębów

oswajam go
miską wierszy
kością metafor
może się udławi

znamy się zbyt długo
i któregoś dnia
nie zastanie mnie
w domu

wyjdę
na spotkanie
piątej pory roku

Wilno, listopad 1994 r.

*Publikuje się po raz pierwszy



REPATRIACJA

doganialiśmy naszą Polskę
w bydłym wagonie
wsluchani w stukot kół i serc
wyrwających się nad Wilnę
do miast gdzie w Ostrej Bramie
została Matka Miłosierdzia
wpatrzona w pustkę ulicy

coraz dalej od siebie

wyciągnięte ramiona
chwytają pustkę za plecami
i ten stukot kół
przyśpieszający uderzenia serca

jako żyjemy w darowanym Gdańsku
chociaż Morze Tęsknoty
jest większe i głębsze
od bałtyckiego morza

nad Wilnę
wracamy na gołębih skrzydłach
naszego smutku

Wilno, luty 1992 r.



BOSKIE WIĘC LUDZKIE

stworzyłeś na podobieństwo
więc także masz serce
lęk w oczach
i niepewność Jutra

nie wiem
czy w Twojej aptece
jest relanium
pastylki od bólu głowy
z krzyżykiem

wiem że nie śpisz

z niepokojem patrzysz
na ręce
nasze

już raz
ukrzyżowały Ciebie

CAŁOPALENIE

Bóg i Ojczyzna
potrafią
rozniecić w nas
ogień
w którym spalamy się
po ostatni popiół

zostają modlitwy —

blizny niezliczonych
potyczek

MIASTO

to miasto jak pierwszy papieros —
można się zakrztusić
jak pierwsza wódka z chłopakami
w bramie — zaszumi zemdli

jak młodość pierwsza
co uleciała jak nieprawdziwa
jak ostatnia której nie będzie

w tym mieście
odważyłem się być szczęśliwym
licząc na ocalenie słowa
zamkniętego w kamieniu
na kruchej kładce wiersza

z każdym sonetem
coraz bardziej prawdziwi
i nadzy
dorastaliśmy do fall krwi
uderzającej w dzwony ciała

a miasto niepewnie
stawiło w nas pierwsze kroki

Wilno, czerwiec 1993 r.

Rys. Stanisław Kaplewski



Fot. Romuald Mieczkowski